w numerze:

ad redakcyi

Voś i czarhovy numar naszaha czasopisu ūbaczyū śviet. Napisali pra nas nia szmat dy i nie usio, szto pra nas napisali było dla nas prychilnaje, ale zaūvažyli nas jak polski, tak i biełaruski druk. Tady dumajem, szto varta ūsio ž taki vydavać DYSKUSIJU, chacia źbiraje jana i nia nadta prychilnyja recenzii. Sustrełasia adnak z vodhukam i Czytaczoū, i presy, znaczyć - jana patrebnaja. Vielmi sardeczna dziakujem usim czytaczam za listy, jakija my atrymali ū Redakcyi. Spadziajemsia, szto niekatoryja z Was sapraūdy astanucca naszymi pastajannymi karespandentami. Usich achvotnych sardeczna zapraszajem da "Prenumeraty Siabroū".

Biełastoczczyna - jak i ūsia Polszcza - prachodzić haraczy peryjad vybarczaje kampanii. Svaich kandydataū u parlamant vystavili taksama i biełarusy, chacia było z tym krychu prablemaū. Najpiersz mieū być Vybarczy Kamitet Pravasłaūnych, ad jakoha mieli kandydavać: Anton Miranovicz - u Sejm dy Aleh Łatyszonak - u Senat. Paczała ūžo pracavać vybarczaja maszyna; miž inszym chłopcy paczali ūžo źbirać podpisy pad spiskami kandydataū. Adnak ža akazałasia, szto vybarczaje pałažeńnie daje niejkija lhoty vybarczym kamitetam nacyjanalnych mienszaściaū, a nie takim, jakija ūźnikli na bazie vieravyznavalnickich sajuzaū, usio treba było adkrucić, a piersz za ūsio treba było źmianić nazvu Kamitetu, ź jakoha adyszli ūkraincy. Bo ci ž honar ūkraincam iści da vybaraū na śpisku Vybarczaha Kamitetu Biełaruskaha Sajuzu? Na śpisku taho ž Biełaruskaha Sajuzu ū vybarach u Sejm znajszłosia dziesiacioch kandydataū, ź jakich pierszaje miesca zajmaje Anton Miranovicz. Znaczyć tut niamnoha źmianiłasia - hałoūny kandydat astaūsia. Inaksz wyhladała sprawa kandydata ad biełarusaū na senatara - admoviūsia kandydavać Aleh Łatyszonak, starszynia Biełaruskaha Demakratycznaha Abjadnańnia. Tut lhoty nie byli patrebnyja, u suviazi z czym mahła astacca nazva - Vybarczy Kamitet Pravasłaūnych, ź jakoha ū reszcie reszt kandydatam źjaūlajecca były pasoł Jaūhien Czykvin.

Voś tak biełastockija biełarusy iduć da vybaraū.

Iznoū nie ūdałosia abjadnać usich pravasłaūnych (adyszli ūkraincy), iznoū isnujuć dva vybarczyja kamitety, szto ū naziralnika zvonku moža vyklikać uražańnie, szto znoū pravasłaūnyja nie mahli dahavarycca ź biełarusami - a heta ž tyja samyja ludzi... Nia možna ž zabyvać i pra toje, szto szmat ludziej ź Biełastoczczyny addaść svaje hałasy na "svajho chłopca". Znaczyć - na Włodzimierza Cimoszewicza, jaki tak "svojski" dla biełarusaū, jak aūstralijec dla papuasaū. Svajo voźmuć peūna i polskija partyi - PSL, UP, UD, KPN - ź jakich kožnaja namahajecca źmiaścić na svaim śpisku kandydata "z proźviszczam naūk, albo adnaznacznym imjem: Mikoła, Siaroža, Bazyl", jak pisza Jauhien Vapa u Tydnioviku biełarusaū u Polszczy "NIVA".

Szto z hetaha ūsioha vyjdzie - pabaczym. Stałasia b adnak dobra, kali b ad 19 vieraśnia 1993 chacia adzin kandydat Vybarczaha Kamitetu Biełaruskaha Sajuzu reprezentavaū intaresy biełaruskaje mienszaści ū polskim parlamancie.

REDAKCYJA

Za wsparcie finansowe dziękujemy p.Bogumile Berdychowskiej, dyrektorowi biura d/s Mniejszości Narodowych w MKiS oraz firmie OMEGA z Bielska Podlaskiego.

REDAKCJA

od redakcji

Oto i następny numer naszego czasopisma ujrzał światło dzienne. Napisano o nas niezbyt dużo, a i to co napisano nie zawsze było dla nas życzliwe. Ale zauważono nas tak w polskiej, jak i białoruskiej prasie. Sądzimy zatem, iż - mimo wszystko - warto wydawać DYSKUSJĘ, chociaż zbiera ona również niezbyt przychylne recenzje. Spotkała się zarówno z odzewem prasy jak i Czytelników, co daje powody, aby myśleć, że jest ona potrzebna. Dziękujemy naszym Czytelnikom za listy, które otrzymaliśmy w Redakcji. Mamy nadzieję, że niektórzy z Was zostaną naszymi stałymi współpracownikami. Chętnych zapraszamy do "Prenumeraty Przyjaciół".

Białostocczyzna - jak i cała Polska - przeżywa gorący okres kampanii wyborczej. Swoich kandydatów do parlamentu wystawili również Białorusini, chociaż były z tym problemy. Na początku miał być Komitet Wyborczy Prawosławnych, z którego mieli kandydować: Antoni Mironowicz - na posła i Oleg Łatyszonek - na senatora. Machina wyborcza została puszczona w ruch; m.in. zaczęto zbierać podpisy pod listą kandydatów. Ponieważ jednak ordynacja wyborcza promuje komitety wyborcze mniejszości narodowych, a nie powstałe na bazie związków wyznaniowych, wszystko trzeba było odkręcić. Trzeba było np. zmienić nazwę Komitetu, z którego odeszli Ukraińcy. Bo któryż Ukrainiec stanie w wyborcze szranki pod szyldem: "Komitet Wyborczy Związku Białoruskiego w Polsce"? Na liście Związku Białoruskiego w wyborach do Sejmu wystawiono dziesięciu kandydatów, z których pierwsze miejsce zajmuje Antoni Mironowicz. Jednym słowem - tutaj niewiele się zmieniło: główny kandydat pozostał ten sam. Inaczej wyglądała sprawa z białoruskim kandydatem na senatora, gdyż z kandydowania zrezygnował O. Łatyszonek, przew. Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego. Tu preferencje nie były potrzebne i nazwa mogła pozostać ta sama - Komitet Wyborczy Prawosławnych, z listy którego kandyduje na senatora były poseł Eugeniusz Czykwin.

Tak oto idą białostoccy Białorusini do wyborów.

Znowu nie udało się zjednoczyć wszystkich prawosławnych (odeszli Ukraińcy), znowu istnieją dwa komitety wyborcze, co dla osób postronnych może stwarzać wrażenie, że znowu prawosławni nie potrafili się dogadać z Białorusinami - a przecież to są ci sami ludzie... Nie można też zapominać o tym, że wielu mieszkańców Białostocczyzny odda swoje głosy na "swojego chłopaka", tzn. na Włodzimierza Cimoszewicza, który jest tak "swój" dla Białorusinów, jak Australijczyk dla Aborygenów. Znowu głosy białostockich Białorusinów rozbiją się na wielu kandydatów. Zabiorą też "swoje" PSL, UP, UD i KPN, bo każda z nich stara się umieścić na swojej liście osobę "z nazwiskiem na *-uk* lub jednoznacznym imieniem: Mikołaj, Sergiusz, Bazyl", jak zauważa Eugeniusz Wappa w Tygodniku Białorusinów w Polsce "NIVA".

Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Stałoby się jednak dobrze, gdyby choć jeden kandydat Komitetu Wyborczego Związku Białoruskiego od 19.IX.93 reprezentował interesy mniejszości białoruskiej w polskim parlamencie.

REDAKCJA

© Інтэрнэт-версія: Kamunikat.org 2021

TOWARZYSTWO pomost

w pierwszym półroczu 1993

W pierwszym półroczu roku 1993 POMOST kontynuował działalność odczytową w oddziałach Łódź, Kraków, Olsztyn, Sochaczew i Warszawa, przy czym na uwagę zasługują nowe formy działalności Towarzystwa. I tak oddział krakowski w marcu zorganizował spotkanie z p. S. Fugiewiczem, który złożył ilustrowaną slajdami relację z wycieczki do polskich zamków na Podolu, zaś oddział łódzki zaprosił wszystkich chętnych na wieczór dumek kozackich w wykonaniu młodych kolegów z POMOSTU, połączonych z prezentacją przezroczy z wędrówki szlakiem twierdz podolskich.

Oddział warszawski poprowadził cykl spotkań z ambasadorami krajów sąsiadujących z polską: dr L. Volko - Słowacja, W. Sieńka - Białoruś, G. Udowenko - Ukraina. W maju gościł powracającego z Magadanu i Sachalina red. Jana Rożdżeńskiego, zaś w czerwcu p. M. Cabanowskiego z prelekcją o gen S. Bułak-Bałachowiczu, którego biografii jest autorem.

W maju odbyło się walne zebranie POMOSTU, na którym wybrano nowe władze Towarzystwa. Prezesem naszym została kol. Monika Plutecka, zaś prezes dotychczasowy – kol. Tomasz Szczepański – sekretarzem Zarządu Głównego.

Od kilku lat POMOST utrzymuje kontakt z działaczami białoruskimi w Pińsku na Polesiu. W czerwcu bawiła tam nasza delegacja - reportaż z pobytu w niniejszym numerze DYSKUSJI. Dodać tylko należy, że po rozdzieleniu się naszej delegacji jej jedna część pojechała na południe, na Ukrainę, a druga na północ Białorusi, do sowchozu "Czyrwonaja Zorka" w Radziwiłłmontach (ongiś) k. Klecka. Ten zwykły pobyt w zwykłej białoruskiej wiosce i przeżycie zwykłego dnia z jej mieszkańcami, dostarczył naszym kolegom wielu interesujących i cennzch spostrzeżeń.

Jednym z rezultatów naszej wizyty w Pińsku jest przywiezienie 4 filmów dokumentalnych - zrobionych amatorską techniką - o ginących regionach i przyrodzie Polesia. Obecnie Towarzystwo czyni kroki w kierunku sporządzenia z ich kopii video, co umożliwi pokazanie ich kolegom, jak i innym zainteresowanym. Jesienią tego roku planujemy również zaproszenie do Polski ich autora, działacza pińskiego Białoruskiego Frontu Narodowego p. Andreja Dubrowskiego.

W Mińsku w tym roku został wydany trzeci tom "Biblioteki Towarzystwa POMOST", poświęcony dziejom unii na Zakarpaciu i Słowacji. Na tę pozycję składają się dwa eseje: "Przymusawa likwidacja Unii Użhorodzkiej" o. Michaela Lacko S.J. (w przekł. T.M.Leoniuka) i "Grekokatolicyzm ukraińsko-słowacki na Zakarpaciu i Preszowszczyźnie" autorstwa Piotra Siwickiego.

LUDMIŁA NIEDBALSKA

Z OSTATNIEJ CHWILI: Otrzymaliśmy właśnie wiadomość z Ukrainy, że w Kijowie zostało zarejestrowane bratnie dla POMOSTU towarzystwo pod nazwą Towarzystwo Wschodnia Europa.

krótki rys działalności klubu polsko - białoruskiego

Klub Polsko-Białoruski jest stowarzyszeniem działającym od roku 1991. Statut Klubu został zarejestrowany w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie 3 grudnia 1991. Za swój podstawowy cel działalności Statut stawia szerzenie o historii i życiu narodu białoruskiego, kształtowanie opinii w duchu zbliżenia narodu polskiego i białoruskiego oraz działalność na rzecz praw mniejszości narodowych w obu państwach.
W lipcu 1993r. Klub liczył 37 członków. Prezesem Klubu był prof. Tadeusz Kłopotowski. Klub korzysta z gościnności Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej i ma swą siedzibę i adres do korespondencji w lokalu Towarzystwa w Warszawie przy ul. Górnośląskiej 20. Tam też odbywają się prawie wszystkie klubowe zebrania. Spotkanie z ambasadorem Republiki Białoruś odbyło się w siedzibie firmy KOLMEX. Zebranie z udziałem pani dyrektor Bogumiły Berdychowskiej było poświęcone problematyce mniejszości białoruskiej w Polsce. Referat na temat tożsamości narodowej Białorusinów wygłosił dr Aleksander Barszczewski. O perspektywach rozwoju stosunków polsko-białoruskich mówił Zbigniew T. Mazurkiewicz, były przew. Polsko - Białoruskiej Grupy Unii Międzyparlamentarnej w Sejmie RP.
W lipcu tego roku Klub zorganizował grupowy wyjazd swoich członków na Białoruś. Wyjazd zbiegł się w czasie z konferencją naukową w Nowogródku poświęconą postaci króla Mendoga oraz ze Światowym Kongresem Białorusinów. Jeden z członków Klubu był członkiem Prezydium Kongresu, zaś inny przewodniczył obradom sekcji, która zajmowała się białoruską państwowością. Prezes Klubu był gościem Kongresu.
Członkowie Klubu organizują współdziałanie polsko-białoruskie w poszczególnych dziedzinach, takich jak współpraca naukowa w zakresie biologii molekularnej, kształcenie ekonomiczne w ramach "Inicjatywy Akademickiej Wschód" oraz wykorzystanie odłogów strefy czarnobylskiej do uprawy roślin przemysłowych.
Klub Polsko-Białoruski współpracuje również z Towarzystwem POMOST i Towarzystwem Wolnej wszechnicy Polskiej, zaś na Białorusi z Białoruskim Towarzystwem Polskiej Kultury, Światowym Związkiem Białorusinów "Baćkauszczyna" oraz ze Stowarzyszeniem Naukowców Polskich Białorusi.

nasze rozmowy

państwo a mniejszości

Z BOGUMIŁĄ BERDYCHOWSKĄ DYREKTOREM BIURA DO SPRAW MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH W MINISTERSTWIE KULTURY I SZTUKI ROZMAWIA MICHAŁ KURKIEWICZ

M. Kurkiewicz: Jak liczne są mniejszości narodowe w naszym kraju?

Bogumiła Berdychowska: Dysponujemy tylko danymi szacunkowymi, według których liczba mniejszości narodowych w Polsce - w stosunku do całej populacji - nie przekracza 4%, a raczej waha się od 2 do 4%, czyli jest to ok. 1,5 mln osób. Dane te pochodzą z dwóch źródeł; zostały nam w spadku po Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, ale są też szacunki, dokonywane przez działaczy poszczególnych grup narodowościowych. Jeśli chodzi o liczebność poszczególnych mniejszości narodowych, to Niemców jest od 400 do 450 tysięcy, Ukraińców - w granicach 300 tysięcy, Białorusinów - ok. 200 tysięcy*, Słowaków i Litwinów - w granicach 20-25 tysięcy, Żydów - ok. 15 tysięcy. Są też mniejsze społeczności narodowościowe, czy raczej religijno-narodowościowe, jak np. Tatarzy - ok. 4 tys., Ormianie - ok. 6 tys., Karaimi - 200 osób.

M. Kurkiewicz: Do roku 1989 kwestie mniejszości narodowych formalnie i bezpośrednio podlegały Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. jak to wtedy wyglądało?

B. Berdychowska: Nie mogę dokładnie powiedzieć, gdyż wówczas tą problematyką się nie zajmowałam. Natomiast bezpośrednim następstwem tej polityki władz było upaństwowienie stowarzyszeń narodowościowych. Były one na garnuszku państwa, przy czym każda społeczność narodowa miała koncesję na działalność jednego towarzystwa społeczno-kulturalnego. Do 1989 roku działało ich pięć: ukraińskie, białoruskie, żydowskie, Czechów i Słowaków oraz litewskie.

M. Kurkiewicz: Co się zmieniło w roku 1989, gdy tematykę mniejszości przejęło Ministerstwo Kultury i Sztuki?

B. Berdychowska: Zmieniło się dość sporo, przy czym zmiany - przynajmniej formalne - zaczęły się nieco wcześniej, tzn. przed wyborami z czerwca'89. W kwietniu ostatni w pełni komunistyczny parlament uchwalił bardzo liberalną ustawę o stowarzyszeniach. Stanowiła ona formalną podstawę do żywiołowego rozwoju stowarzyszeń mniejszości. Natomiast generalne zmiany w skali kraju umożliwiły np. zarejestrowanie pierwszych stowarzyszeń niemieckich. Do 1989 roku, do zmian w kontaktach polsko-niemieckich, władze polskie deklarowały, że Niemców w Polsce nie ma, a zatem nie ma powodu by powstawały ich stowarzyszenia. W ogóle rok 1989, to rok przerwania tamy. Skończyło się koncesjonowanie mniejszości w tworzeniu stowarzyszeń. Teraz jest ich ok. 70. To może nawet odrobinę za dużo. Czasem środowiska te są zbyt podzielone, zresztą - dzielą się w dalszym ciągu. Być może zagubiono złoty środek. Samo natomiast przejęcie spraw narodowościowych przez MKiS było podstawowym i często powtarzanym postulatem stowarzyszeń mniejszości, istniejących przed 1989r. Mówiły one, że wszystkie inne stowarzyszenia społeczno-kulturalne podlegają MKiS, a tylko one stanowią wyjątek, znajdując się w gestii MSW. Wraz z przejęciem tych spraw MKiS zaczęło dofinansowywać działania kulturalne stowarzyszeń mniejszości narodowych.

M. Kurkiewicz: Jaką kwotą MKiS dofinansowało w tym roku przedsięwzięcia organizowane przez mniejszości? Które spośród nich uznajesz za najważniejsze?

B. Berdychowska: W tym roku wydaliśmy ponad 13 mld. złotych na dofinansowanie działań kulturalnych stowarzyszeń mniejszości. Jedną z najważniejszych pozycji w naszym budżecie jest wspieranie prasy i wydawnictw w językach mniejszości. Dofinansowujemy - bądź nawet finansujemy - niemal 100% pism narodowościowych ukazujących się w Polsce. W tej chwili jest to 15 tytułów: białoruskich, litewskich, niemieckich, romskich, słowackich, ukraińskich, żydowskich i in.
W Polsce dokonała się teraz pewna zmiana w środowiskach mniejszości, powstała tam potrzeba wyjścia ze swoimi problemami do Polaków. Zaczęły powstawać czasopisma dwujęzyczne, jak "Nad Buhom i Narwoju" (po ukraińsku i po polsku), "Czasopis" (po białorusku i po polsku), jakimś przykładem tego typu działalności jest też DYSKUSJA.
Z imprez, jakie w tym roku dofinansowaliśmy, największym był Festiwal Kultury Ukraińskiej w Sopocie. Wspomogliśmy łemkowską Watrę, Festiwal Muzyki Młodej Białorusi BASOWISZCZA i przegląd piosenki białoruskiej, organizowany przez BTSK. Dalej wyjątkowa impreza polsko-białoruska - festiwal Białystok-Grodno. Jej głównym organizatorem było BTSK, a współorganizatorem Związek Polaków Białorusi. Była to pierwsza transgraniczna impreza mniejszościowa. W przyszłym roku festiwal odbędzie się w Grodnie, zorganizuje go ZPB, ma zostać dofiansowany przez tamtejsze władze. Wspomogliśmy tradycyjną imprezę litewską - zlot zespołów w Burbiszkach SANSKRIDIS. Zawsze rocznica śmierci litewskich lotników Dariusa i Girenasa jest okazją do zlotu w Pszczelniku w woj. gorzowskim. W tym roku jego gościem był ☞

białostocczyzna przed wyborami

Z członkiem Rady Głównej BZD
WALENTYM SIELWIESIUKIEM rozmawia Michał Kurkiewicz

Dyskusja: Trwa kampania wyborcza do Sejmu i Senatu. Cofnijmy się jednak do kampanii z roku 1989. Dlaczego w Obywatelskim Klubie Parlamentarnym tzw. "kontraktowego" Sejmu nie znalazł się reprezentant białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce? Był przedstawiciel Ukraińców - Włodzimierz Mokry. Co prawda coś się w tej sprawie działo. Padało nazwisko znanego pisarza Sokrata Janowicza, ale ostatecznie nic z tego nie wyszło. Dlaczego?

Walenty Sielwiesiuk: Nie byłem świadkiem tych wydarzeń. Wróciłem z USA na wakacje, kiedy już negocjacje przedwyborcze były zakończone i znam ich przebieg z relacji. Wynika z nich, że były dwie przeszkody; jedna to stanowisko działaczy białostockiej "Solidarności", którzy z reguły oponowali przeciw koncepcji, by przedstawiciel Białorusinów kandydował z ich listy. Klasyfikowali całą mniejszość białoruską na Białostocczyźnie jako zwolenników dawnego porządku, podczas gdy oni sami dążyli do jego zmiany. Szczególnie z wyraźną niechęcią traktowali Sokrata Janowicza. Był zbyt znany. Po drugie: działacze białoruscy, choć przystąpili do negocjacji, nie byli do nich nastawieni entuzjastycznie. Wynika to z atmosfery, panującej wtedy na Białostocczyźnie. Wielu Białorusinów odbierało bowiem "Solidarność" negatywnie.

Dyskusja: A czy to dobrze - z perspektywy ruchu białoruskiego - że kandydat białoruski nie startował z listy "Solidarności"?

W. Sielwiesiuk: Myślę, że lepiej byłoby, gdyby stało się inaczej. W tej chwili duża część moich kolegów, zajmujących się polityką - ja sam mam na to coraz mniej czasu - uważa, że byłoby to dobre posunięcie we właściwym czasie.
Z dugiej jednak strony, wtedy, w 1989 roku, mogłoby to być przyjęte nieufnie. To znaczy ze strony białoruskiej była w to zaangażowana grupa młodych ludzi, którzy wyszli z Uniwersytetu Warszawskiego, jego białostockiej Filii, czy innych uczelni, mieli kontakty z NZS i w ogóle z polską opozycją. To mogłoby być wówczas odczytane na Białostoczyźnie jako ich karierowiczowstwo. Nowe władze, nowi ludzie, nowe kariery.
Prawdopodobnie takim czynnikiem, który mógłby pomóc, byłaby zdecydowana interwencja Warszawy. Ona zresztą była, ale chyba zbyt późno i chyba też niezbyt stanowcza. Ponadto czołówka opozycji na miejscu była tak zajęta kampanią wyborczą - w końcu nie było ich aż tak wielu - że przegapili tę sprawę.

Dyskusja: Czy ten fakt, że w OKP nie znalazł się Białorusin, rzutuje na stosunek mniejszości białoruskiej do rządów postsolidarnościowych? Co w ogóle determinuje stosunek Białorusinów do tych rządów?

W. Sielwiesiuk: Nie przeceniałbym wyniku pierwszych wyborów. Pamiętam atmosferę tego okresu. Bardzo wiele osób obawiało się nowej władzy, kojarzyli zmianę ustroju z tą Polską, którą pamiętali sprzed wojny. Pamiętali osobiście, bądź znali te sprawy z przekazów swoich rodziców. Wiedzieli, że była wroga wobec Białorusinów, nie dawała im możliwości rozwoju jako mniejszości narodowej, ani też awansu indywidualnego, kariery itp. Przeciwieństwem tego była, przynajmniej j eśli chodzi o to drugie, Polska powojenna.
Po początkowym okresie rządów Mazowieckiego obawy te okazywały się, w zasadzie, płonne. Były, co prawda, zewnętrzne aspekty nowego systemu, nawiązujące do II RP. A trzeba pamiętać, że społeczność białoruska jest na to wyczulona. Z czasem okazało się, że nowa Polska jest zupełnie inna od przedwrześniowej, że w gruncie rzeczy niewiele się zmieniło jeśli chodzi o możliwości awansu indywidualnego. A nawet nie awansu, gdyż ten dokonał się kilkadziesiąt lat temu, ale utrzymania się na tym samym poziomie. Ludzie przekonali się, że ta nowa władza nie jest taka zła, jaka mogłaby być. Jednak utrzymuje się pewna nostalgia za minionym okresem. Zresztą, w tej chwili bardziej chodzi o sytuację ogólną, w całej Polsce. Ludzie oceniają rząd tak jak i większość społeczeństwa: za politykę ekonomiczną, zwłaszcza rolną. Przecież Białorusini mieszkający w Polsce to, w znacznej mierze, ludność wiejska.

Dyskusja: Teraz zbliżają się nowe wybory. Początkowo w Białymstoku powstał Komitet Wyborczy Prawosławnych, który grupował trzy siły. Były to: Cerkiew Prawosławna, ruch białoruski i ruch ukraiński. Komitet rozpadł się. Dlaczego tak się stało?





państwo a mniejszości

premier Litwy. Wśród Słowaków najpopularniejsze są przeglądy orkiestr dętych i teatrzyków amatorskich, które również wspomagamy finasowo. Również w środowisku mniejszości niemieckiej wspomagamy przeglądy chórów i orkiestr dętych. Jest taka ciekawa inicjatywa: konwersatorium im. Eihendorffa – niemieckiego romantycznego poety, który wywodził się spod Raciborza. Konwersatorium skupia głównie niemiecką inteligencję. To ewenement, gdyż grupa ta przestała praktycznie w Polsce istnieć po wojnie. Jednak - jak widać - znalazło się kilkadziesiąt osób, które chcą działać na rzecz polsko-niemieckiego porozumienia.

M. Kurkiewicz: Czy Ministerstwo ma jakiś wpływ na formułowanie polityki Państwa wobec mniejszości?

B. Berdychowska: Ogólnie mówiąc koncentrujemy się na dwóch rzeczach: wspomagamy działania podtrzymujące tożsamość etniczną mniejszości i usiłujemy realizować program tolerancji, tzn. wspomagamy te inicjatywy, które problematykę mniejszości narodowych przybliżają społeczeństwu polskiemu i zapoznają je z kulturą obywateli Rzeczpospolitej nie – Polaków. Znaczna część naszej pracy, to działalność interwencyjna. Reagujemy w razie konfliktów na poziomie województwa, czy samorządu, doraźnie wspieramy inicjatywy mniejszości zagrożone upadkiem z powodu braku środków, tak np. było z Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej. Jeśli zaś idzie o wielką politykę, to - jak sądzę - mamy i na nią pewien wpływ. Przygotowujemy raporty dla Urzędu Rady Ministrów i MSZ.

M. Kurkiewicz: Polska należy do Rady Europy i KBWE. A zatem zobowiązana jest do przestrzegania standardów międzynarodowych, gdzie prawa mniejszości są dokładnie opisane. jak to wygląda w polskim prawie?

B. Berdychowska: Sejm poprzedniej kadencji opracował pozytywny zapis, gwarantujący prawa mniejszościom narodowym. Ma on się znaleźć w nowej Konstytucji. Różni się od obowiązującego obecnie. Teraz mamy do czynienia z zapisem negatywnym, tzn., że nikt nie może być dyskryminowany ze względu na pochodzenie, rasę czy narodowość. Natomiast zapis pozytywny mówi, że mniejszości narodowe mają prawo do podtrzymywania swej tożsamości narodowej, religijnej i językowej. To jest jakby zmiana perspektywy, z której mówi się o miejszościach. Projekt ten nie zdążył wejść pod obrady Sejmu z powodu jego rozwiązania.
Dalej - jest szereg zapisów o mniejszościach w ustawach szczegółowych. Do najważniejszych należy bardzo liberalna ustawa o stowarzyszeniach. Podobnie jest z ustawą o systemie oświatowym. Jest to jedna z lepszych ustaw tego typu w Europie, całkowicie dostosowana do standardów międzynarodowych, zgodna z Rezolucją Europy nr 192. W myśl ustawy i przepisów wykonawczych, gdy jest już siedem osób, to można utworzyć odrębną klasę z mniejszościowym językiem nauczania, natomiast po to, by powołać międzyklasowy lub międzyszkolny zespół nauczania - wystarczy pięć osób. Jest dość ważne rozporządzenie dla mniejszości narodowych, które są jednocześnie mniejszościami religijnymi - jest to wspólne rozporządzenie Ministra Pracy i Ministra Edukacji Narodowej. Gwarantuje ono obywatelom polskim, należącym do mniejszości narodowych to, że mogą - zgodnie z prawem - odbierać dni wolne w swoje religijne święta, mimo że te święta nie są świętami państwowymi.
Ustawa o radiofonii i telewizji gwarantują mniejszościom dostęp do mediów publicznych.
Bardzo ważne są dwie ustawy: o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego i do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Pierwsza jest ważna o tyle, że wymieniono w niej obrządki ukraińsko-bizantyjski i neounicki, a zatem Kościoły te zyskują osobowość prawną. Druga jest istotna dla Białorusinów i Ukraińców, którzy również należą do tego Kościoła.
Ustawa o samorządzie terytorialnym gwarantuje mniejszościom udział w życiu publicznym na szczeblu lokalnym. W około 30 gminach na Opolszczyźnie i w 8 w województwie białostockim mniejszości narodowe stanowią większość. W gminach tych większość radnych to Niemcy lub Białorusini.
Ostatnia rzecz to ordynacja wyborcza do Sejmu, w myśl której powstałych na bazie etnicznej komitetów wyborczych nie obowiązuje 5-procentowy próg. Umożliwia ona mniejszościom, zamieszkującym zwarcie na jednym terytorium, wprowadzenie kandydatów do parlamentu. Mają na to szansę Niemcy na Opolszczyźnie, być może również w Katowickiem i Częstochowskiem, oraz Białorusini w województwie białostockim.
Odrębna sprawa to kwestia osobnej ustawy o mniejszościach narodowych.

M. Kurkiewicz: Czy zdaniem MKiS taka ustawa jest potrzebna?

B. Berdychowska: Tego typu akty polityczne wprowadzone zostały w Czechach, Słowacji, na Węgrzech, na Ukrainie, Białorusi i Litwie. Z reguły ustawa taka powiela zapisy, które są już w innych aktach prawnych. Jeśli jest np. dobra ustawa oświatowa, to trudno sobie wyobrazić, by nie mówiła ona o szkolnictwie dla mniejszości. I na odwrót: nie może być dobrej ustawy o mniejszościach narodowych bez zapisu o szkolnictwie itp.

Sądzę natomiast, że ustawa ta jest konieczna ze względu na stan świadomości w środowiskach mniejszościowych. Dziedzictwo naszej historii jest takie, że w Polsce ciągle nie funkcjonuje demokratyczna filozofia prawa "co nie jest zabronione, jest dozwolone". Działacze mniejszości chcieliby mieć "czarno na białym" gwarancje dotyczące szkolnictwa, działalności kulturalnej, wydawniczej, tak by jakaś chwilowa - nieprzychylna mniejszościom - koniunktura nie zagroziła podstawom trwania tych środowisk.

Na całym świecie problemy mniejszości rozwiązuje się legislacyjnie w dwóch wariantach: albo w zapisach w ustawach szczegółowych, albo w osobnych aktach legislacyjnych. Są to modele paralelne, ale nie wykluczają się. Dopuszczalne jest, by była i ustawa o mniejszościach i ustawy szczegółowe. Technicznie możliwa jest i taka konstrukcja, że w ustawie o mniejszościach robi się odsyłacze do ustaw szczegółowych.

Serdecznie dziękuję za rozmowę.

MICHAŁ KURKIEWICZ

* Naszym zdaniem dane dotyczące liczebności mniejszości białoruskiej są tu znacznie zaniżone. Liczebność Białorusinów w Polsce ocenia się raczej powszechnie na 300 - 350 tys.

REDAKCJA

nasze rozmowy

białostocczyzna przed wyborami

W. Sielwiesiuk: Przede wszystkim dlatego, że orynacja wyborcza nie preferuje komitetów wyborczych powstających na bazie związków wyznaniowych, lecz komitety mniejszości. Ostatecznie powstał Komitet Wyborczy Związku Białoruskiego w Polsce - już bez udziału Ukraińców. W tym trójkącie bok ukraiński był od początku bardzo krótki, więc może wyjście Ukraińców z układu nie ma aż takiego znaczenia. Natomiast dążenie do powołania trójstronnego Komitetu Wyborczego Prawosławnych wynikało z przeświadczenia wszystkich stron, że rozbicie elektoratu na trzy grupy da w rezultacie zerowy efekt wyborczy. To rozumieli wszyscy, najbardziej chyba Białorusini, jako grupa najmocniejsza politycznie, tzn. mająca działaczy, program itp. Wiedziała o tym Cerkiew, najsilniejsza jeśli chodzi o poparcie społeczne, rozumiejąca jednak, że poparcie to musi mieć przełożenie polityczne w postaci kandydatów do parlamentu.

Ukraińcy są rzeczywiście bardzo słabi. Ich taktyka w dużej mierze jest oparta na niezupełnie czystych zasadach. Odwołują się do tzw. "tutejszości" mieszkańców i zdobywają w ten sposób głosy, często - zresztą - przypadkowo. Nierzadko ludzie nie wiedzą kto jest kandydatem ukraińskim, a kto białoruskim. Przy dobrze prowadzonej kampanii wyborczej jest to tzw. "swój" kandydat. A jeśli uzyska on poparcie Cerkwi Prawosławnej, to jest jeszcze bardziej "swój". Dopiero później okazuje się, że jest Ukraińcem. Nikt tego oczywiście nie ukrywa, takie oskarżenie byłoby bezpodstawne, ale i nikt tego nie eksponuje.
Udział w Komitecie Wyborczym Prawosławnych był dla Ukraińców szansą, było to dla nich bardzo ważne. Ta, powiedzmy, wzajemna wrogość ruchu białoruskiego i ukraińskiego z każdej strony wygląda inaczej. Ukraińcy traktowali ruch białoruski wrogo, jako - na razie - silniejszy na Białostocczyźnie i taki, który nie daje im się rozwinąć. Z kolei Białorusini również traktowali ruch ukraiński wrogo, ale na takiej zasadzie, że nie powinno go tam w ogóle być. Ignorowali ich. Poprzez utworzenie wspólnego komitetu wyborczego Białorusini zrobili ukłon w stronę Ukraińców. Uznali ich istnienie. Gdy się kogoś uznaje za partnera, to nie można twierdzić, że go nie ma.

Jeśli chodzi o układ: Cerkiew - ruch białoruski, to obecna sytuacja oznacza wyciągnięcie nauki ze wszystkich poprzednich kampanii wyborczych. Zawsze pomiędzy ruchem białoruskim, a Cerkwią toczyły się rozmowy na temat utworzenia wspólnego bloku wyborczego. Zawsze się jednak o coś rozbijało. Często o nazwę, choć był to - w jakimś stopniu przynajmniej - symbol i pretekst. Przeciwko temu zawsze protestowała spora część elektoratu. Mówiono, że jest bardzo źle, że ten nasz ruch - powiedzmy - swojski, czy też niepolski, jest rozbity. Politycy musieli wyciągnąć z tego wnioski.

Dyskusja: A dlaczego szef Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego, Oleg Łatyszonek wycofał się z kandydowania do Senatu?

W. Sielwiesiuk: O ile wiem było tak: poseł do Sejmu poprzedniej kadencji, Eugeniusz Czykwin zarejestrował Komitet Wyborczy Prawosławnych do Senatu i zebrał odpowiednią ilość podpisów. Polityk ten posiada nazwisko i autorytet. Nie do końca było jasne stanowisko Cerkwi Prawosławnej. W związku z tym tworzenie drugiego - białoruskiego - komitetu wyborczego do Senatu byłoby czymś w rodzaju rozbijactwa. Wprowadziłoby też element konfliktu do sejmowego komitetu wyborczego. Mogę dodać, że była to politycznie dojrzała decyzja.

Dyskusja: A teraz partie polskie. Trzeba przyznać, że niektóre z nich wysyłają na Białostocczyznę pierwszy garnitur, jak Małachowski z Unii Pracy, Cimoszewicz z SLD, czy Szeremietiew z Koalicji dla Rzeczpospolitej.

W. Sielwiesiuk: Po pierwsze nie wszystkie partie wysyłają tam swój pierwszy garnitur. Zaś w przypadku SLD i UP, to te nazwiska pojawiły się dlatego, że - w powszechnej opinii - województwo białostockie jest przychylnie nastawione do lewicy. Pogląd ten nie jest zresztą bezpodstawny. Choć, nawiasem mówiąc, uważam, że UP popełniła błąd wystawiając jednego ze swoich najlepszych kandydatów przeciwko jednemu z atutów SLD - Cimoszewiczowi, który ma tam znaczne poparcie i jest przez Białorusinów traktowany jako "swój". Przez to podzielą się głosy oddane na lewicę. Szeremietiew to - w moim przekonaniu - nie do końca pierwszy garnitur. O ile pamiętam on pochodzi z okolic Białegostoku i prawdopodobnie to zadziałało.

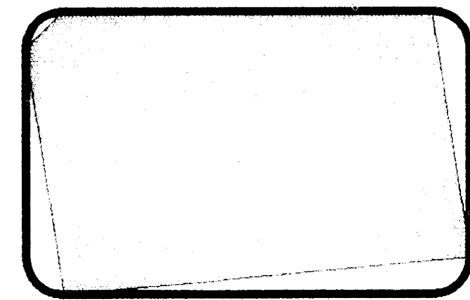
Dyskusja: A który kandydat jest najlepszy dla Ciebie, jako businessman'a?

W. Sielwiesiuk: Oczywiście w wyborach będę głosował na kandydata białoruskiego komitetu wyborczego. Abstrahując od tego: jestem zwolennikiem polityki prokapitalistycznej. Wolałbym nawet bardziej radykalne zmiany, takie, jakie zaczął Balcerowicz. Partie, które realizują tą strategię to Unia Demokratyczna i - bardziej określony politycznie - Kongres Liberalno-Demokratyczny. Partie te nie poświęcają uwagi sprawom mniejszości narodowych. Oczywiście w modelu państwa, który proponują, mniejszości mają swoje prawa, mają prawo do rozwoju. A ponieważ ingerencja państwa w sferę kultury i oświaty jest mniejsza, to więcej zależy od samych ludzi. I z tym się zgadzam. Natomiast - z punktu widzenia ich taktyki - sprawy mniejszościowe warto przypominać. W każdym razie ja, jako wyborca, byłbym tym usatysfakcjonowany.
Dziękuję za rozmowę.

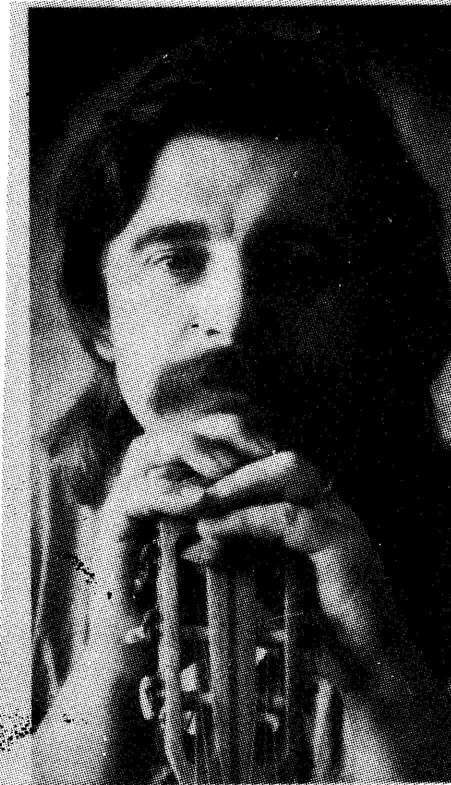
MICHAŁ KURKIEWICZ

kultura

Wreszcie byli razem. Przeszli się trochę brudnymi ulicami miasteczka, zajrzeli do kilku sklepów. Wilgotne powietrze i kałuże - w środku zimy - powodowały, że to zagubione w lasach i wśród niewielkich działek przemysłowe miasto wydawało się jeszcze bardziej zaniedbanym i ponurym, niż naprawdę było.
Nie zwracali uwagi, czy - raczej starali się nie zwracać, na otoczenie. Nie widzieli się prawie od dwunastu miesięcy. Może nawet więcej - od roku! Pragnęli porozmawiać, ale na ulicy, wśród tłumu ludzi nie było jak. Weszli do kawiarni, zamówili dwie herbaty.
- Wreszcie można rozgrzać ręce - powiedziała, siadając przy stoliku tuż przy oknie.
- Tak... - odezwał się prawie mechanicznie. Wypadało coś jeszcze dodać, ale nic sensownego nie przychodziło do głowy. Zrobiło mu się głupio. Uśmiechnął się. Adezwała się tak samo.
Znów byli razem. Teraz - w pustej kawiarni, urządzonej nowocześnie na czerwono i biało. Siedzieli milcząc, patrząc sobie w oczy. Ona - piękna i, jak mogło się zdawać, trochę nieszczęśliwa; on - ucieszony ze spotkania i nieco zagubiony. Zdarza się to niekrórym w pierwszej chwili po tym, jak przyjdzie do nich jakaś wielka radość. Niby to wiedzą, że tak się stało, ale nie mogą, na razie, uświadomić sobie tego, ani wreszcie uwierzyć, że to wszystko nie sen.
Jakież to ciężkie uczucie - miłość! A przecież nie znajdzie się chyba na świecie nikogo takiego, który chciałby pozbyć się tego słodkiego ciężaru, świadomości, że gdzieś istnieje ktoś drogi dla ciebie tak samo, jak ty dla niego.
Chciał wszystko powiedzieć, ale coś mocnuo trzymało go za język. Może było tego tyle, że nie wiedział od czego zacząć. Może wcale nie aż tak wiele, tylko parę słów - ale jakże ważnych. Ale całkiem możliwe też, że powstrzymywało go uczucie, że ona - ta urocza dziewczyna z naprzeciwka - dokładnie znała te słowa.
Niewątpliwie znała. Aczkolwiek dziewczynie, nawet gdy bardzo jej na tym zależy, nie wypada mówić tego jako pierwszej. Tak już ustalono przez kogoś od czasów nie wiadomo jak odległych, że one mają czekać aż powiedzą te słowa oni. I nie ma w tym nic z niesprawiedliwości, bowiem do kobiety należy prawo stawiania kropki nad "i".
Rozmawiali o wszystkim. Nie było dokąd się spieszyć. Ferie. Czasem cichli, może przypominając, że rozmawiają o innym, a może - przypomniawszy nagle, że spotkanie to ma niestety kiedyś się skończyć - aby spojrzeć na siebie. Nie wytrzymywali długo; spuszczali wzrok.
Ale, mimo wszystko, byli razem.
Patrzyli czasem za okno. Przyjemnie było czuć, że ludzie tam na ulicy nie zauważają nawet - pochłonięci szarością dnia - że ktoś ich śledzi. Przechodnie mogli myśleć, że naokoło ich są tacy sami ludzie, tak samo zanurzeni w swoje codzienne kłopoty. Wszystko zaś, co ich otaczało: domy, ulice, kolory, dźwięki i zapachy - nazywa się życiem. Jakże nieciekawym mogło się ono zdawać tym dwojgu, siedzącym przy stoliku koło okna w jednej z nielicznych kawiarenek w tym mieście.
Życie? Było ono oddzielone cienką szybą oraz przezroczystą firanką. Było ono w kontrastowym połączeniu białego i czerwonego. Było - w przyciszonej muzyce nieśmiałych spojrzeń i słów, które tak naprawdę wcale nie musiały cokolwiek oznaczać.
Wcale nie jest ważne, co to były za słowa. Ważne, że były.
Znów.


ALEKSANDER AJNA

ALEŚ KAMOCKI



* * *

Na lustranoj pavierchni prypynienaj vady
Imja majo ŭznikła z tajemnaj hłybini
Błakujuć mouczki słovy i błytajuć ślady
Na lustranoj pavierchni prypynienaj vady.

Za lustranoj paviechniaj prypynienaj vady
Nie moj błukaje hołas, nie moj ahoń haryć
Nie treba mianie klikać - ja nie chaczu tudy
Nie treba mianie słuchać - ja nie zmahu
tam żyć
Za lustranoj pavierchniaj prypynienaj vady.

żnivień 1991

* * *

Raniszniaja zorka apiakaje voczy,
Litaści nie maje - zziaje, zziaje, zziaje...
Dziennyja uśmieszki, potym ślozy noczy
I kaniec darohi razam asviatlaje.
Ja sychodżu ad vas,
Kab isci praz siabie.
Byvajcie nie zabyvajcie.
Dzieuczyny i baby, sumnyja razmovy,
Stoł karczomny myty pjanymi slazmi
i taki pryvabny, luby zvon hraszovy
pasiarod ustyłaj ludskaj vałtuzni.
Ja sychodżu ad vas,
Kab isci praz siabie.
Byvajcie nie zabyvajcie.
Pamiać pieraviernie chutka maje słovy -
Lubiać żerci czervi majoj muzy resztki.
Ja pryjdu i budu dla nastupnych novy,
Dla kahosci smieły, dla kahosci smieszny.
Ja sychodżu ad vas,
Kab isci praz siabie.
Byvajcie nie zabyvajcie.

żnivień 1991

Ślozy noczy

* * *

Boża, czamu tak?
Adnym dyk usio,
My ż choć i pobacz,
Niczoha nie majem.
Kryż svoj pakorlivy
Niejak niasiom,
Molim Ciabie,
Kab pazbaviŭ adczaju.
Chaj slapy ŭbacza, chaj biaznohi skacza,
Chaj kryvy spramieje, chaj spjaje zniamieły.
Tvaja siła, Boża, usio heta moża.
Boża, Mahutny,
Ty nie darabiŭ
Nieczaha ŭ nas,
Darabi, kali łaska -
Litaści prahniem,
A nie baraćby,
Zlitujsia, Boża,
Baczysz - nam ciażka.
Chaj slapy ubacza, chaj biaznohi skacza,
Chaj kryvy spramieje, chaj spjaje zniamieły.
Tvaja siła, Boża, usio heta moża.
Molim z prydońnia
Ludskaha żyćcia,
Chilim hałovy
Prad vieliczczu boskaj.
Daŭ drenny paczatak,
Daj dobry praciah.
Czujesz ci nie,
Szto śpjavaje Kamocki.

żnivień 1991

czujes ci nie, sto śpiavaje Kamocki...

Aleś Kamocki... Chto heta taki? - moża zapytacca niechta. Ale jahonaje proźviszcza napeŭna nie czużym źjaŭlajecca dla tych, jakija chacia adzin raz pabyvali na BASOVISZCZY (tut praszu prabaczeńnia, ale szto heta takoje Basoviszcza - u tym miescy tłumaczyć nia budu). Tak, Aleś na Festyval Maładoj Biełarusi ŭ Hradok pryjaźdżaŭ try razy; dareczy - tolki było i Basoviszczau. U hetym hodzie Aleś nie zaśpiavaŭ u Haradku. Czamu? Pryczyna vielmi prostaja. Voś sioletnija arhanizatary (niesumnienna – hałoŭnyja) vyraszyli pravodzić Festyval krychu inaksz. Dajszli jany prosta da vyvadu, szto ŭ lipieni biahuczaha hodu ŭ haradockim "Baryku" carstvavać pavinna rock-muzyka (byccam jana raniej i n ie carstvavała?). Mahczyma heta i słusznaje raszeńnie - abo bardy, abo rock... Nu, ale hodzie, viartajmasia da Alesia...

Kasetka z zapisam jahonych piesień trapiła ŭ BAS-aŭskaje asiarodździe jaszcze pierad pierszym Basoviszczam, ale nie karystałasia takoj papularnaściu jak kasetki z pieśniami Sokałava - Vojusza. Adnak użo tady adzin siabra BAS-u havaryŭ, szto "heta kamni siarod kvietak" (abo "kvietki siarod kamniaŭ" - zaraz użo nie pamiataju). Haradocki Festyval pakazaŭ, szto Kamocki moża padabacca maładoj publicy. Tady Aleś śpiavaŭ piersz za ŭsio nie svaje pieśni. Jaho paetycznymi ideałami byli Łarysa Hienijusz i Uładzimir Karatkievicz. Chto z tych, jakija byli na Basoviszczy'90, nie pamiataje jak Aleś śpiavau pra "drobny śled jahonaj siabroŭki" ci pra toje jak jon "iszoŭ łuhavoju darohaj"? A uzo sapraudnym hitam u niekatorych asiarodździach stałasia pieśnia "Ty prydzi" ("... i na mahiłki, kołasam prydzi. Biełaj ruczkaj klon niaŭchiłki szczyra pasadzi").

BASOWISZCZA'93... a po Basowiszczy?

Dawno przebrzmiały ostatnie akordy tegorocznego - czwartego już - Festiwalu Muzyki Młodej Białorusi BASOWISZCZA'93. Fani białoruskiego roka - bo tylko oni szaleli w tym roku przed sceną w Gródku (organizatorzy na tegoroczną edycję Festiwalu nie zaprosili bardów) - zaczęli z niecierpliwością oczekiwać Basowiszcza nr 5. A polskie browary zaczęły już pewnie przygotowywać hektolitry piwa na następny Festiwal w Gródku, bo - jak wynika ze słów Władysława Achromienki ("NIVA", 01.08.1993, nr 31) - na tej białoruskiej imprezie wypija się właśnie takie ilości "złotego napoju". Zaś "za pieniądze wydane przez publiczność Basowiszcza na alkohol można byłoby zorganizować kolejny festiwal nawet z udziałem Mike'a Jager'a czy Phil'a Collins'a" (o-ho-ho! Szanowny Panie! Czy nie przecenia Pan możliwości uczestników Basowiszcza?). Zresztą z artykułu pana Achromienki można się dowiedzieć jeszcze wielu ciekawych rzeczy... Ale wszystko po kolei, bo nasz Czytelnik nie jest tak dobrze poinformowany jak - powiedzmy - Czytelnik "NIVY".

Otóż, skończył się Festiwal, a na łamach Tygodnika Białorusinów w Polsce "NIVA" rozpoczęła się gorąca dysputa na temat jego rangi i roli w kalendarium imprez [illegible] Pierwszy na ten temat napisał wspomniany już Władysław Achromienka - "prozaik, eseista, dziennikarz i pianista". Oczywiście z Białorusi. Jego narzekaniom nie było końca: zespoły prezentowały mierny poziom, publiczność chlała na umór (nawet Lonik i Sokrat otwierając Basowiszcza odkorkowali szam[illegible]! Zgroza! A do tego - polelí nim publiczność! [illegible]rrr!), plakat autorstwa Leona Tarasewicza wywoływał erek..., tzn. reakcję społeczeństwa (szczególnie zaś policjantów, którzy - podobno - przychodzili do redakcji "Nivy" i mówili, iż plakat obraża "wartości chrześcijańskie"), Szałkiewicz - laureat poprzedniego Basowiszcza - śpiewał i grał bez "czadu", a sam Festiwal nie był ani świętem piosenki białoruskiej, ani demonstracją białoruskiego patriotyzmu. "Prozaik, eseista" itd. Achromienka skrytykował to, co mógł skrytykować. Szczególnie zaś "dziennikarz i pianista" uwziął się na Leona Tarasewicza, bądź-co-bądź malarza o światowej sławie. Lonik - o czym zdążyłem już wspomnieć - zaprojektował plakat tegorocznego Basowiszcza, na którym "widniał fallus z małymi, jak u anioła, skrzydłami" (cytuję za p. Achromienką). Ten właśnie plakat wywołał erek..., tzn... itd. Lonik nie chciał pozostać w tyle za wybitnym mińskim publicystą i napisał sprostowanie, które Redakcja "Nivy" umieściła na ostatniej stronie, gdzie zwykle publikuje się żarty. A cóż tak znany człoviek jak Lonik napisał w swoim sprostowaniu? Otóż, ni mniej, ni więcej, a takie oto słowa: "Darahi Redaktar Achromienka. ...Idzi na ch...". Można i tak, czemu nie? Trzeba jednak dodać, iż Lonik zaznaczył, że jest to cytat z piosenki jednego z gości Basowiszcza'93, zespołu SZWEJO.

W tym samym numerze "Nivy" był również komentarz naszego wybitnego dziennikarza - Achromienki, który sprowadzał się do stwierdzenia: "Co kogo boli, o tym mówić woli" lub "Poeci i malarze, jak dzieci: czasem jakiś szczegół zajmuje ich na tyle, że przesłania sobą świat".

Lonik i tym razem nie omieszkał odpowiedzieć naszemu wirtuozowi (wszak przedstawiał się Pan Achromienka również jako pianista) na łamach tygodnika korzystając - tym razem - z prawa repliki. Znany malarz przypuścił atak zarówno na Redakcję "Nivy" (szczególnie dotknięty poczuł się Naczelny), jak i na wielce edukowanego Pana Achromienkę. Tego ostatniego skrytykował za przekłamania, których pełno było w jego artykule pt. "Wieczór trudnego dnia" (podobno tytuł płyty The Beatles), a "Niwę" za zamieszczanie takich bzdur, a nawet i za to, że redaktorzy tej gazety relacjonują imprezy organizowane - o zgrozo! - przez BTSK. W tym momencie ma chyba rację odpowiadający na replikę Lonika Eugeniusz Mironowicz, Naczelny "Niwy".

Panie Leonie, jeżeli domagamy się wolności słowa, to pozwólmy na taką samą wolność innym (przecież nawet Władysław Achromienka pozwolił wszystkim Czytelnikom "Niwy" nie zgadzać się z jego zdaniem). Ale poza tym, ma Pan rację - jak można pisać w ten sposób o Basowiszczy, skoro - rzeczywiście - na Białorusi nie ma nawet takiego muzycznego festiwalu. I jak może pisać o tym człowiek, który zupełnie nie zna realiów Białostoczczyzny? Że piją? A kto w naszych czasach nie pije? Nawet Pan Achromienka poszedł na piwo, chcąc - co prawda - w ten sposób zademstrować, że polskiego zespołu na białoruskim festiwalu słuchać nie będzie. Tolerancyjności, drogi Panie dziennikarzu, chociaż troszeczkę tolerancyjności.

IVAN ZADZIRASTY

Druhoje Basoviszcza heta nastupnyja pieśni, jakija padyszli pad husty biełastockich biełarusaŭ. Na trecim Festyvali Kamocki vystupiŭ amal z samymi starymi pieśniami, dareczy - napisanymi inszymi aŭtarami. Adnak użo tady praśpiavaŭ jon pieśni, jakija my siońnia drukujem. Byŭ heta vynik pracy Alesia z mienskim teatram "DZIE JA?", jakoha *mastacki kiraŭnik Mikoła Truch*an zadumaŭ pastavić spektakl "Imża" na padstavie tvoru viadomaha polskaha piśmieńnika Jonasza Kofty "Chałopskaja vajna". Mienavita da hetaha spektaklu Kamocki napisaŭ tyja pieśni. Ni adna ź ich nia maje zahałoŭkaŭ, bo - jak havoryć aŭtar - "ptuszki da svaich piesień zahałoŭkaŭ nie dajuć". Voś tyja pieśni byli padrychtavany ŭżo pierad Basoviszczam'91. Praŭda, nie byli jany da kanca apracavanyja muzyczna, ale teksty byli napisanyja. Zreszty, siońnia ciażka j skazać, ci heta tyja samyja pieśni. Prosta, Alesiu niechta ŭ Haradku ŭkraŭ czarnaviki ź jahonymi vierszami dy ź jahonaj sumkaj, *u jakoj - apracza tych czar*novikoŭ - niczoha bolsz nie było. Szmat pracy "pravaliłasia"...
Nu, ale sto ż - Kamocki nie z takich, kab sieści i płakać. Uziaŭsia da salidnaje pracy i nieŭzabavie pieśni byli hatovyja.
Zaraz Aleś amal i nie śpiavaje czużych tekstaŭ, a na jaho kancertnych plakatach napisana: "Vykanaŭca svaich piesień". Tak i najkaraciej można siońnia jaho akreślić. A sa svaimi pieśniami vystupaje nia tolki pierad biełaruskaj publikaj. Jeździć taksama i ŭ Vilniu, i ŭ Czelabińsk, i ŭ Kjonih - jak sam nazyvaje Kalininhrad.
Na kaniec varta chiba skazać i pra toje, czamu Kamocki naviazaŭ *supracoŭnictva ź mienskim* teatram "DZIE JA?". "Heta stałasia prosta tamu - havoryć jon sam - szto ja poŭnaściu zhadżaŭsia z kancepcyjaj reżysera Mikoły Truchana: pryroda nia cierpić revalucyi".

JARASŁAŬ IVANIUK

© PDF: Kamunikat.org 2021

© Інтэрнэт-версія: Kamunikat.org 2021

Achryščany (2) u Jaffie

MAREK HŁASKO

Ja ŭziaŭ sabaku i ruszyŭ upierad, a Robert iszoŭ za mnoj z hetaj dziaŭczynaj. Nam astawałasia dźvie hadziny czasu. U aptecy nasuprać vakzału Robert kupiŭ dźvie paczki "Amytal Sodijum", a paśla ŭtraich my pajszli na piva. Bar byŭ pusty i kali my ŭvajszli, kelner ukluczyŭ ventylatar.
- Mianie cikavić, szto było b, kali b my hetaj noczy nie pryjszli - źviarnuŭsia da jaho Robert - Ty možasz pracavać biez ventylatara? I czaho tabie tak szkada? Pavietra ci toku?
- I pavietra i toku - skazaŭ kelner
- Czaho chaczacie?
- Try razy "Gold Star" - skazaŭ Robert.
Kelner navat nie pavaruszyŭsia. Hladzieŭ na mianie doŭhuju chvilinu, a paśla hlanuŭ na naszaha sabaku, jakoha ja cełý czas trymaŭ na pryviazi. Paśla praciahnuŭ ruku pad pryłavak i dastaŭ adtul niejkuju hazetu. Ja baczyŭ, szto nie czytaje jaje, tolki hladzić na niejki zdymak. Tryvała heta chvilinu, potym jon staranna złažyŭ hazetu, pakłaŭ jaje ŭ szufladu i nia hledziaczy na nas padyszoŭ da ściany dy pierakruciŭ ukluczalnik. Kryło ventylatara zamierła.
- Heta vy!
- Tak - skazaŭ Robert - Heta my. Daj nam try razy "Gold Star" i ŭkluczy ventylatar.
Kelner nieparusznam stajaŭ za pryłaŭkam i hladzieŭ na nas biez anijakaha zacikaŭleńnia. Ja adczuvaŭ, szto pot spłyvaje mnie pa chrybcie i hladzieŭ na dziaŭczynu, ale ni na jaje tvary, ni na jaje ciele ja nia baczyŭ potu. Nasz sabaka lažaŭ na kamiennaj padłozie i ciažka dychaŭ.
- Daj nam try razy "Gold Star" - adazvaŭsia ja da kelnera, ale jon admoŭna pavaruszyŭ hałavoju. Tady ja praciahnuŭ ruku ŭ kiszeń i pałažyŭ na pryłaŭku hroszy. Jon pieraliczyŭ, schavaŭ ich u szufladu i padyszoŭ da ściany. Ukluczyŭ ventylatar tak, szto paśla chviliny my ŭžo czuli szum humavych kryłaŭ. Nu i pastaviŭ pierad nami try pivy "Gold Star".
- Ty czytaŭ pra nas u hazecie, tak? - zapytaŭ ja kelnera.
- Restaran drenna idzie. Maju szmat czasu, kab czytać.
- My zaŭsiody płacim.
- Tady možacie zaŭsiody siudy pryjści.
- Zaŭsiody, ci tolki tady, kali majem hroszy?
Znoŭ pahladzieŭ na nas, a paśla na sabaku, jaki lažaŭ ź jazykam na baradzie.
- Tady, kali majecie z saboj sabaku - skazaŭ.
- Niadoŭha ich majem. Czałaviek pryvyknie da adnaho, a paśla treba ŭžo szukać inszaha.
- Ciapier pryjdzie daždžavaja para - skazaŭ kelner - Niczoha nie zarobicie.
- Majem jaszcze miesiac.
- A kudy ciapier jedziecie?
- U Tveryju.
- Pryhožaja?
- Majesz nieszta suprać amerykanskaj valuty? - zapytaŭ jaho Robert.
- A szto vy robicie, kali jana vielmi brydkaja?
- Tady sprava dreń. Musim jaho adpivać za kožnym razam. Tady heta niejk idzie. Ty ž viedajesz jak heta jość.
- Nie - skazaŭ kelner - Viedaju, jak heta było - Znoŭ pahladzieŭ na naszaha sabaku. - Ja dam jamu misku vady, a ty jaho spuści z pryviazi - skazaŭ. - Pryviaź zakarotkaja i sabaka muczycca. My taksama mieli sabaka, dy jon zdoch. Ale misku chiba niedzie znajdu.
Kelner adyszoŭ, a ja puściŭ sabaku i my ŭžo viedali, szto naszych vaśmidziesiaci funtaŭ, jakija zapłaciŭ za jaho hetaj ranicy Robert, nie pabaczym navat u śnie. Sabaka pabieh doŭhimi skaczkami ŭ ciemru vulicy, a my stajali ŭtraich u dźviarach restaranu, trymajuczy ŭ rukach butelki chałodnaha piva, i hladzieli za naszym sabakam, pakul jon nia staŭsia dla nas tolki ŭspaminam.
- Jak jon nazyvajecca? - zapytała dziaŭczyna.
- Ty chacieła zapytać: jak jon nazyvaŭsia? - skazaŭ ja. - Nazyvaŭsia Loser.
- Szto heta znaczyć?
- Taki czałaviek, jaki zaŭždy prahryvaje. Niaŭdacznik.
- Heta ty vydumaŭ jamu takoje imja? - zapytała.
- Tak - paćvierdziŭ ja.
Jana padyszła i prytuliłasia da mianie.
- Chvilinku - skazaŭ Robert - Jon jedzie pracavać. Adłažycie heta sabie na paźniej.
Ale jana nie adyszła. Usio trymajuczy butelku piva ŭ ruce abniała mianie, a ja iznoŭ, tak jak hadzinu tamu ŭ aŭtobusie, paczuŭ jaje haraczaje dychańnie, i hetaje czystaje jejnaje dychańnie było macniejszaje, czym pach smažanaj ryby, czym pach mora i czym pach karbołki.
- Vydumaj i dla mianie niejkuju nazvu - skazała dziaŭczyna.
- Dobra - adkazaŭ ja. - Budziesz nazyvacca: kot czaradzieja.
- Czamu?
- Nia viedaju, czamu. Ale prydumaj mnie lepszaje imja dla kurvy. Jany ŭsio nazyvajucca "Barbary", "Maryni", a ŭsie kurvy ŭ Niamieczczynie majuć rasiejskija imjony. Nia viedaju, czamu tak jość. Ale ŭ cełym Izraili nia znojdziesz ni adnoj, jakaja b nazyvałasia Kot czaradzieja.

I tady jana adsunułasia ad mianie, a ja hladzieŭ na jaje vusny, jakija paŭtarali imja, prydumanaje mnoju. Tolki ab adnym jana nie mahła viedać; ab tym, szto ja tak nazyvaŭ Ester, kali byŭ jaszcze razam ź joju, a jana žyła ŭ kibucu i vynosiła mnie ježu, a ja jeŭ kornd-bif prosta z blaszanki. I nie mahła ab tym viedać, szto heta jakraz Ester davała mnie son. Ale ciapier nie było ŭžo Ester, a ja sapraŭdy nia moh spać i musiŭ brać hetyja praklatyja tabletki. Nu, i jaszcze ab adnym nie mahła viedać; szto kali ja byŭ ź inszaj, to uvieś czas musiŭ dumać pra Ester i paŭtarać jejnaje imja až da kanca, bo inaksz niczoha z hetaha nie vychodziła. Znaczyć, jana nia viedała ab hetym; i Robert taksama ab hetym nia viedaŭ; i nia viedali ab hetym tyja ŭsie naszyja naraczonyja, jakija ratavali mianie ad śmierci i budavali dla mianie most, pa jakim mieŭ ja pierajści ŭ lepszuju buduczyniŭ. Ale nia ŭ tym sprava. Ab hetym usim nia viedała navat samaja Ester. A ja moh ludziam zaŭždy i ŭsio skazać pra siabie, szto tolki chacieli pra mianie paczuć, z vykluczeńniem hetaj adnoj spravy.
Jana pastaviła svaju butelku na pryłaŭku i skazała da nas:
- Hety sabaka byŭ specyjalna dresiravany. Jon nia byŭ ź Jaffy, dzie vy jaho kupili, tolki adsiul, z Hajfy, i jaho tolki szto pazaŭczora pryvieźli ŭ Jaffu, da taho czałavieka, jaki handluje sabakami. Vaźmicie pierszuju vulicu naprava dy treci dom z pravaha boku. I zastukajcie ŭ dźviery na pierszym paviersie.
- Dziakuj tabie - skazaŭ Robert.
I ja baczyŭ, szto jon byŭ szczyra ŭzruszany. - Viedajesz, hety sabaka kasztavaŭ vosiemdziesiat funtaŭ. I jaszce jaho treba budzie padkarmić. Heta nia toje, szto nasz Kleks. - Źviarnuŭsia da mianie: - Pamiatajesz naszaha Kleksa?
- Ja zabiŭ jaho czatyry dni tamu nazad.
- A kali zabjesz hetaha? - zapytała.
- Sprava ŭ tym, kab jak najchutczej. - skazaŭ Robert - Ale hetaha, zrazumieła, nia možna pradbaczyć. Heta moža tryvać i tydzień. - Zamoŭk i paśla niejkaj chviliny skazaŭ: - A moža navat i dva. Szto było b fatalnaje.
- Ale ž nie dla hetaha sabaki - skazała dziaŭczyna. - Jaho i tak zastrelać.
- Jon pra heta nia viedaje. Heta było b fatalnaje dla nas. My ciapier paczynajem pracavać na svaju ruku. dahetul my pracavali ŭtraich, a navat czasam - uczatyroch. A ciapier idziem na ryzyku. Kali udascca, tady ŭsie hroszy dzielim napałovu. Daj Boh, kab udałosia.

My zapłacili i vyjszli, a ja cełý czas baczyŭ jaje mocnuju szyjy i prosty nos, i brovy jak krylcy; i padumaŭ pra hetaha franta, jaki budzie jaje rezać u Tveryi, i jakomu jana budzie havaryć, szto jon źjaŭlajecca najlepszym; a kali nie, tady prynamsi bolsz czym dobrym. I padumaŭ sabie ab hetaj praścini na ichnim łožku, jakaja mokraja budzie ad potu, ale heta jon budzie pacieć, a nie jana; jaje cieła astaniecca suchoje, mocnaje i ćviordaje, až tolki cieła hetaha czałavieka zamiest ćviardzieć, kali budzie ŭžo kanczać, stanavicca budzie ŭsio miakczejszym i miakczejszym, i paśla jon ablepić jaje hetym svaim ciełam, ale nia zmuczyć. Nia viedaju, czamu ja tak dumaŭ; mahczyma, szto zamnoha vypiŭ u aŭtobusie. Ale chiba heta mnie treba? Padumaŭ sabie, szto maju ŭžo szmat sivych vałasoŭ, tak jak i toj, jaki tam u Tveryi czakaŭ na jaje, a jakoha jana jaszcze nia baczyła. Kali toj uvohule mieŭ jaszcze vałasy. I paśla, kali my ŭžo vychodzili da chaty taho czałavieka, jaki vydresiravaŭ naszaha sabaku, ja padumaŭ sabie, szto kali budu ŭžo zusim sivy, nikoli nia budu mieć takoj, jak jana - prostanosaj, ciomnavałosaj i kryłabrovaj.
My zastukali ŭ dźviery i adrazu paczuli brech naszaha sabaki. Czałaviek, jaki adczyniŭ nam dźviery, stajaŭ na parozie, szyroka raskireczyŭszy nohi, a my nia baczyli jahonaha tvaru, bo śviatło padała zzadu; ale jon baczyŭ naszja tvary.
- Ja chacieŭ by skazać adnu recz - skazaŭ jon. - Ja nia viedaju mnoha ludziej u hetym horadzie. Ale viedaju najhorszych.
- Heta zabaŭna - skazaŭ Robert.
- My nikoha tut, u Hajfie, nia viedajem. Ale viedajem całaje mnostva ludziej u Tel-Avivie i Ejlacie. Viedajem navat paru asob u Sadomie. - Źviarnuŭsia da mianie:
- Heta chiba niesumlenna, szto ja tak da jaho havaru. Ale jon skazaŭ, szto viedaje najhorszych. My viedajem najlepszych. Heta znaczyć tych, jakija byli kaliści najhorszymi, a ciapier znoŭ dobryja. Ale heta tyja najbolsz biaśpiecznyja. - I znoŭ źviarnuŭsia da taho ŭ dźviarach: - Davaj sabaku.
- Addam vam hroszy - skazaŭ jon. - Ja pieradumaŭ. Nie chaczu pradavać hetaha sabaku.
- Czamu?
Uśmichnuŭsia.
- Ty havaryŭ ab tych, jakija kaliści byli najhorszymi, a ciapier zrabilisia sałodkimi. Hety sabaka mienavita taki. - Pahladzieŭ z chvilinu na nas, a potym dadaŭ:
- Nie pradam jaho vam. Viedaju, szto choczacie ź im zrabić.
- Tut, u Hajfie, ja nia viedaju nikoha, chto handluje sabakami - skazaŭ Robert. - Zaŭtra ranicaj muszu być u Tveryi i muszu mieć sabaku. Ja nie ŭmieju pracavać biez sabaki. I navoszta tabie hety sabaka? I szto tabie da taho, szto my ź im zrobim? - padyszoŭ da jaho, i ciapier stajali nasuprać siabie: toŭstyja, blednyja i ciažkija, i vyhladali byccam pryszelcy z czužoje krainy, a nie adsiul, dzie sonca spalała vałasy dy szkuru, i niszczyła koler vopratki.
- Ci viedajesz, szto bolszaść ludziej na śviecie nie dajadaje? - spytaŭ Robert. - Szto ŭ Indyi pa siońniaszni dzień maci ŭciskajuć svaich dzietak turystam, bo nia majuć ich czym karmić? Ci ty padumaŭ pra toje, szto pracoŭny z-za žaleznaje zasłony moža sabie kupić adzin drenny harnitur na miesiac? I szto tabie da hetaha sabaki?
- Nie pradam jaho - skazaŭ toj. - Addam vam hroszy.
- Ale ja nia ŭmieju pracavać biez sabaki.
- Vy nie skazali tamu czałavieku ŭ Jaffie, jaki vam hetaha sabaku pradavaŭ, szto chaczacie ź im zrabić.
- Jon nas zusim nie pytaŭ. Usio, na czym jamu zaležała - heta hroszy. Atrymaŭ hroszy, a my choczam sabaku.
- Nie zabjecie i tak usich sabak. Ale, kali ŭžo zabivajecie, tady zabivajcie nie maje.
- Ty ž tak ci inaksz źjaŭlajeszsia tolki małym machlarom. Pradajesz specyjalna dresiravanyja sabaki, jakija da ciabie viartajucca.
- Zrazumieła, szto ja źjaŭlajusia machlarom - skazaŭ toj. - Ale ty jaszcze zamała viedajesz. Kožny maje niedzie słaby punkt. Ja nie pazvolu zabić hetaha sabaku.
- Ale ja biez sabaki nia ŭmieju pracavać. Havaru heta ŭžo aposzni raz.
Stajali nasuprać siabie i nie adzyvalisia, a ja hladzieŭ na ich. I znoŭ ja padumaŭ, szto toj u Tveryi, jaki czakaŭ na hetuju dziaŭczynu z mocnym ciełam i prostym nosam, peŭna budzie vyhladać jak jany. I peŭna budzie siadzieć mnohija hadziny na soncy, a jaho skura nie stanie ni krychu macniejszaj; a ŭnaczy budzie pacieć, i jahony pot budzie spłyvać pa jaje ciele. I ŭsio navokał ich budzie mokraje; ich praściradła, jaje cieła i paczak papiarosaŭ, jaki lažyć na nacznym stoliku pobacz, taksama stanie mokry, kali voźmie jaho ŭ svaju ruku; tłustuju, ciažkuju i biaśsilnuju, byccam ruka dziciaci. I peŭna pach jaho potu zabje pach jejnaha cieła, i pach rybaŭ z voziera Hienezaret, i pach dreva za vaknom. A hetyja dvoje jakraz tak vyhladali.

(praciah budzie)

Pierakład
JARASLAŬ IVANIUK

biełaruskaja mova

Biełaruskaja mova
ū siamji indaeūrapejskich movaū

U śviecie isnuje kala 3000 movaū. Apracza hetaha jość niekalki dziesiatkaū mjortvych movaū. Usie jany hrupujucca ū moūnyja siemji. Moūnaja siamja - heta savakupnaść rodnasnych movaū. Pavodle movaznaūcaū, jość ich kala 250. Najbolszuju kolkaść nośbitaū naliczvaje siamja indaeūrapejskich movaū, bo aż pałavinu usiaho czałaviectva, tymczasam kali indaeūrapejskich movaū jość tolki kala 150, znaczyć składajuć jany tolki 5% ad ahulnaje kolkaści ūsich movaū, vystupajuczych u śviecie.

Bolszaść linhvistaū indaeūrapejskuju mounuju siamju padzialaje na 10 hrupaū, ź jakich 8 ukluczaje ū siabie movy, isnujuczyja da siońniasznich dzion. Heta nastupnyja hrupy: indairanskaja, armianskaja, hreczaskaja, albanskaja, ramanskaja, celtyckaja, hiermanskaja j bałtasłavianskaja. Dźvie aposnija hrupy składajuć siońnia użo miortvyja movy: anatalijskaja j tacharskaja. Apracza hetaha, praūdapadobna da eūrapejskaje moūnaje siamji ūvachodziła jaszcze niekalki inszych movaū starażytnaje Eūropy j Azii.



- Dapamahaj, vojcza! Nas internacyjanalnych biełarusau zastaūlajuć vyvuczać biełaruskuju movu...

Bałtasłaviankaja hrupa padzialiłasia na 3 mienszyja hrupy: słavianskuju, uschodniebałtyjskuju (da jakoj zaliczajucca litoūskaja i łatvijskaja movy) i zachodniebałtyjskuju (da jakoj należali ūżo vymierszyja movy ci dyjalekty daūnich prusaū, szto prażyvali pamiż Visłaj i nižnim Niomanam a taksama na Varmii i siońniasznich Mazurach, dy dyjalekty jaćviahaū, jakija zajmali terytoryju Suvalszczyny. Ich dyjalekty zanikli ū XVII st. Pa prusach astalisia teksty z XV i XVI st.st., a pa jaćviahach - tolki nievialikaja kolaść ułasnych nazvaū). Niekatoryja linhvisty spałuczajuć movy ūschodniebałtyjskija z zachodniebałtyjskimi ū adnu hrupu - bałtyjskuju. Inszyja iduć jaszcze dalej i havorać pra dźvie samastojnyja hrupy indaeūrapejskich movaū: bałtyjskuju i słavianskuju.

Jak liczać historyki, vydzialeńnie słavianaū ź indaeūrapejskaha adzinstva adbyłosia na paczatku III tysiaczahodździa da naszaje ery. Słavianie żyli na nievialikaj terytoryi ū blizkim susiedztvie, karystajuczysia adnoj movaj - prasłavianskaj, ci, jak jaje jaszcze nazyvajuć - ahulnasłavianskaj. Apracza ahulnych rysaū, vystupajuczych na ūsioj słavianskaj terytoryi, u joj byli i dyjalektnyja adroźnieńni, jakija paczali pahłyblacca ū aposznich stahodździach da naszaje ery, kali słavianie paszyryli terytoryju, na jakoj żyli. Heta pryczyniłasia da pasłableńnia suviaziaū pamiż paasobnymi słavianskimi hrupami, szto pryviało da vialikich adroźnieńniaū u ichniaj movie, i - ū rezultacie - da raspadu ahulnasłavianskaha adzinstva, jaki nastupiū nie paźniej, jak u VI stahodździ naszaje ery.

Z hetaha czasu paczynajecca historyja troch słavianskich movaū: uschodniesłavianskaje (inaksz - ahulnaūschodniesłavianskaje), zachodniesłavianskaje j paūdniovasłavianskaje.

Z czasam nastupiū dalejszy ich padzieł. Siońnia havorym ab troch hrupach słavianskich movaū: ●uschodniesłavianskaj, jakuju składajuć biełaruskaja, ukrainskaja j rasiejskaja movy; ● zachodniesłavianskaj, da jakoj należać polskaja, czeszskaja, słavackaja, vierchniałużyckaja j nižniałużyckaja movy; ● paūdniovasłavianskuju, jakuju ūtvarajuć bałharskaja, serbska-charvackaja, makiedonskaja j słavienskaja movy, a taksama siońnia ūżo miortvaja mova staracarkoūnasłavianskaja, jakaja dahetul źjaūlajecca movaj bahasłużby pravasłaūnaje carkvy.

Padzieł na try słavianskija moūnyja hrupy ciesna źviazany z moūnymi rysami (fanetycznymi, marfalahicznymi, leksycznymi) paasobnych movaū, supolnaść jakich pazvalaje abjadnoūvać niekalki movaū u adnu hrupu, a taksama j adpaviadaje ich heahraficznamu raźmiaszczeńniu, heta znaczyć, terytoryi, jakuju zasilajuć nośbity movaū.

Biełarsukaja mova kanczatkova vydzialiłasia z uschodniesłavianskaje movy j vykrystalizavałasia jak addzielnaja mova ū XIV st.

(praciah budzie)

NINA BARSZCZEŪSKAJA

Tekst byū vykarystoūvany ū biełaruskich pieradaczach V prahramy Polskaha radyjo dla zamieżża.

kultura

AD BIBLII
da biełaruskaj litaratury

2

paczatak hladzi ū DYSKUSJA. DYSKUSIJA nr 1, czervień'93

Farmavańnie na biełaruskim areale novaj dziaržavy, a mienavita Vialikaha kniastva Litoūskaha ūżo pry Mindoūhu ū hadach 1230-63, stvaryła całkam novuju kulturnuju sytuacyju. Piersz za ūsio połacki patencyjał daū mahczymaść na doūhaje j niezaležnaje życcio całaje krainy, a ahresii, jakija mieli miesca, byli adbity i nie adyhrali vidavocznaja admoūnaha ūpłyvu na ūsieahulnuju pamysnaść.

Nabyvaje raźviccia letapisnaja forma starabiełaruskaj piśmovaści. Majecca na ūvazie tut "Letapisiec vialikich kniazioū litoūskich", pryśvieczany palitycznaj historyi i chranalahiczna achoplivajuczy peryjad ad dnia śmierci Hiedymina da kanca XIV st. Pierszaja czastka nahadvaje saboju nievialikuju historycznuju apovieść ab tym, jak vaładary zmahalisia za viarchoūnuju ūładu ū Vialikim kniastvie. Kniaź Kiejstut kanfliktavaū z bratavym synam Jahajłam, i jak hety druhi pieramoh staroha. Jahajła imkniecca da poūnaje ūłady biazlitasna, ale jaho dziadźka pakul szto chitrejszy i biare plamiennika ū pałon. Svoj dobry chod Kiejstut marnuje - jon adpuskaje Jahajłu na volu. A vialikidaduszsza ū palitycy - heta pamyłka. Jahajła ū dalejszym padmanvaje dziadźku i duszyć jaho ū lochach svajho zamku ū Krevie. Malaūniczaja detal: syn Kiejstuta, buduczy vialiki kniaź Vitaūt, vyratavaūsia ūciokami ū babskim adzieńni.

U tym ża "Letapiscy..." natykajemsia na vajennyja zvyczai bratoū-słavianaū. U 1386 hodzie dajszło da pieramożnaj bitvy pad Mścisłaūlem smalenskaha kniazia ź litoūskimi. Smalnianie paśla palili tutejszych życharoū, zaczyniūszy ich u chatach; uziaūszych u pałon vajaroū kłali hałovami pad aczepy budynkaū i razduszvali całymi radami; źaczynaū i dziaciej sadżali na kał. Pieramožca braū usio. Byū panam tvajho życcia i śmierci, honaru i hańby.

"Letapisiec..." pa-praūdzie byū historycznaj apovieściu. U im niama anivodnaj daty, aūtar adklikajecca jak by da ahulnaviadomych padziejaū. I tamu pierszym, sapraūdnym letapisam staūsia "Biełaruska-litoūski letapis 1446h". Ukluczana ū jaho t.zv. pachvała Vitaūtu, jakuju historyki czaściej nazyvajuć "Skazańniem ab vialikim kniaziu Vitaūcie". Heta ūżo nie suchija zapisy, a ūschvalavany apoviad.

Aūtar pisza: "Tajnicu caravu dobra jość taić, a spravy vialikaha haspadara dobra jość paviedaci. Chaczu vam paviedaci pra vialikaha kniazia Aleksandra, zvanaha Vitaūtam Litoūskim i Ruskim i inszych szmat jakich ziemlach haspadara" (...). "Jako ż by moc kamu ispytali vyszyni niabiesnyja i hłybini marskija, to ż by moc daviedaci siłu dy charobraść taho słynnaha haspadara" - natchniona zapeūnivaje starabiełaruski kniżnik. Havoryć pra vialikija palitycznyja ūpłyvy Vitaūta ū Eūropie, pra toj vysoki aūtarytet, jakim karystajecca na mižnarodnaj arenie. Uładary bliskich i dalokich dziaržavaū ad luboūi vialikaj da Vitaūta i mocna słužaczy jamu, - "cześć vialikuju i dary niaźliczonyja i daniny prynosiać jamu nia tolki praz usie hady, ale i ūsie dni".

Była napisana jaszcze adna chronika, jakaja atrymała kanczatkovuju nazvu "Chroniki Vialikaha kniastva Litoūskaha i Żamojckaha". U paraūnańni da papiarednich letapisaū, jaje zadańniem źjaviłasia nia śviedczyć pra fakty, ale stvaryć lehendu ab vysokim pachodžańni vaładaroū. Prydumana ū joj, szto Litva ūziałasia ad taho momantu, kali hrupa rymlanaū na czale ź niejkim patrycyjem Palemonam, vyratoūvajuczysia ad tyranii imperatara Nerana i ucioksszy ź Italii, prybiłasia da vuścia Niamanu. Pasialiusyzsia tut, paczali jany budavać harady j zasnoūvać kniastvy. A ūsio zakonczyłasia paetycznym apoviadam pra zasnavańnie Hedyminam Vilni. - Adnojczy, paśla ūdanaha palavańnia, daviałosia hetamu kniaziu zanaczavać na turavym hrudzie, la jakoha reczka Vilejka ūlivajecca ū Viliju. I saśniū jon praroczy son, byccam na susiedniaj Łysaj hary "staić voūk żalezny vialiki, a ū im ravie, usio roūna szto sto vaūkoū adrazu". Paklikaū kniaź svajho viaszczuna Lizdejku, kab adhanuū son. "Kniaża vialiki - skazaū Lizdejka - Voūk żalezny pradrakaje horad tut stolniczny, a toje, szto ravie ū im, heta słava jaho buduczaja na ūvieś śviet".



Tadyszni czytacz naohuł vieryū napisanamu i tamu hetaja "Chronika..." adyhrała stanoūczuju rolu ū paszyreńni paczućciaū patryjatyzmu. Tym bolej, szto znachodzilisia dapytlivyja ludzi, jakija dakopvalisia nia nadta pachvalnych paczatkaū mnohich mahutnych rodaū u Litvie. Havaryłasia: "Litoūskija kniazi pachodziać ad kaniucha Hedymina..."

Majem pierszaje daczynieńnie z uździejańniem pa-litaraturnamu prydumanaha tvoru na ūjaūleńnie czałavieka i - navat - całaje prasłojki hramadztva.

Nabliżałasia da kanca Siaredniavieczcza, a razam z tym i pierałom u kultury, u litaratury najpiersz. Usio czaściej nahladajem praūdapadobnujufikcyju, szto źjaūlajecca hałoūnaj charakternaściaj mastackaha słova i tekstu.

(praciah budzie)

SAKRAT JANOWICZ

czarnobylska

ZADUMA

Kiedyś wszystko było proste: w RPA gnębiono czarnych, w Wielkiej Brytanii górników, ziemia się trzęsła w Kalifornii, a my budowaliśmy socjalizm. W Polsce, gdy pod ziemią ginęli górnicy, najwyżsi dostojnicy państwowi składali kondolencje, a rodziny otrzymywały odpowiednie ubezpieczenia. W ZSRR tragedie zdarzały się co najwyżej na Zakaukaziu, no bo to Azja. I gdyby czarnobylska tragedia wydarzyła się kilka lat wcześniej, tragedii by nie było. Wskazywały na to, zresztą, pierwsze komunikaty. Wybuch w elektrowni miał miejsce 26 kwietnia, a oficjalny komunikat podano 2 maja. Zresztą, mówiono o niegroźnej awarii w czarnobylskiej elektrowni atomowej, którą szybko zlikwidowano. Dzień wcześniej ideologia zabraniała nie odświętować 1 maja. Ludzie w Homlu, Mińsku czy Kijowie tysiącami wylegli na ulice. Słońce paliło niemiłosiernie, ale nie było to zwyczajne słońce. W powietrzu aż roiło się od cezu, uranu czy plutonu. Gdyby ktoś pozbierał całą ilość po wybuchu w Czarnobylu, to można by było skonstruować 36 bomb, o takiej sile, jak ta, która spadła na Hiroszimę.

Kiedy wreszcie i na Kremlu uznano, że sami nie poradzą, zdecydowano, że proponowaną przez imperialistów pomoc przy usuwaniu awarii można przyjąć. Ale, niestety, wszystkie cuda techniki, super roboty, dostawały bzika. Do dyspozycji - jak to zwykle bywa - pozostał człowiek i jego poświęcenie. Ludzie latali helikopterami nad miejsce wybuchu i zasypywali, fotoreporterzy dniem i nocą dokumentowali tragedię ku przestrodze innych. I jedni i drudzy, wolniej czy szybciej, umierali w szpitalach.

Dzisiaj już możemy ocenić ogrom tragedii. Ogromne obszary Białorusi, Ukrainy i Rosji stały się "zakrytaj zonaj". Na Białoruś spadło prawie 70% radioaktywnego pyłu, 113 tysięcy hektarów uległo silnemu napromieniowaniu, a na kolejnych 400 tysiącach trudno będzie otrzymać zdrowe mleko. Ukraina to kolejne 27 tysięcy hektarów. Z napromieniowanej strefy na samej Białorusi ewakuowano 130 tysięcy mieszkańców, a na likwidację skutków awarii wydano już 3 miliardy 900 tysięcy rubli. Zresztą, z roku na rok wydaje się tych pieniędzy coraz więcej. Ogółem w strefach skażonych żyje 3,5 mln ludzi.

Cyfry świadczące o tragedii można przytaczać bez końca: liczba zachorowań na białaczkę po trzech latach osiągnęła poziom, który japońscy naukowcy obliczli na siedem lat.

A co nam wówczas zaoferowały władze? W Polsce było jeszcze pół biedy: dostaliśmy spóźnioną łyżkę jodu i uznano, że problemu nie ma. Były jeszcze ostrzeżenia o napromieniowanych grzybach i czarnej porzeczce. A co było na Białorusi? Tam tradycyjnie czekano na wytyczne z Moskwy. Niewiedza i brak "raszajuczych kompetencji wołała o pomstę do nieba. Kobiety poddawano "skrobankom", gdyż po co mają rodzić dzieci z jednym okiem, a ludzi karmiono napromieniowaną żywnością... Przecież nic wielkiego się nie wydarzyło, Zginęło tylko (?!) kilka osób...

Przez ostatnie siedem lat Czarnobyl przypomina się co pewien czas. U nas mieliśmy toruńską aferę z dziećmi. Na Białorusi tylko ci, którzy na co dzień spotykają się z ofiarami Czarnobyla mogą powiedzieć, co znaczy atom, który wymknął się spod kontroli!

Ludziom z czarnobylskiej "zony" - co prawda - wybudowano osiedla ale nie wystarczyło dla wszystkich. Część ludzi wysiedlano jedynie o kilkanaście kilometrów dalej, byle wywieźć poza granice tych trzydziestu kilometrów wyznaczonej przez władze "zony". Ludzie - szczególnie starsi - zaczęli wracać; często z rodzinami. Dzisiaj 7-letnie dziecko ze skażonej strefy po przebiegnięciu 10 metrów dostaje zadyszki. Pojawiły się nieznane do tej pory choroby, m.in. splot cukrzycy, astmy i alergii (tzw. "bukiet białoruski"). W roku ubiegłym głośno mówiło się o pożarach, które dochodziły prawie pod sam Mińsk. Na gaszenie nie było środków, a ogień poziom napromieniowania podnosił o 2-2,5 razy. Wydawać by się mogło, że Czarnobyla nikt i nigdy nie zapomni.

Ale życie, a szczególnie jego trudy, dają o sobie znać. Przed rocznicą tragedii radio "Biełaruskaja Maładziożnaja" przeprowadziło sondaż. Pytanie brzmiało: "Z czym kojarzy ci się data 26 kwietnia?". Na 27 zapytanych nikt nie mógł sobie skojarzyć. Na koncert rockowy poświęcony czarnobylskiej awarii przyszło 50 osób. Znieczulica społeczna? Wygodnictwo? A może brak szacunku dla człowieczeństwa...

Włodzimierz PAC

P.S. U stalicy Biełarusi na skryżavańni vulicaŭ Hlebki i Prytyckaha uźnikaje carkva ŭ honar vobrazu Božaje Maci Tužlivaj u Radaści, jakoj pabudovu raspaczaŭ ajciec Ihar Karastyloŭ. Heta adzinaja carkva, u jakoj padczas bahasłužeńnia ŭznosicca h.z. "Czarnobylskaja Malitva".

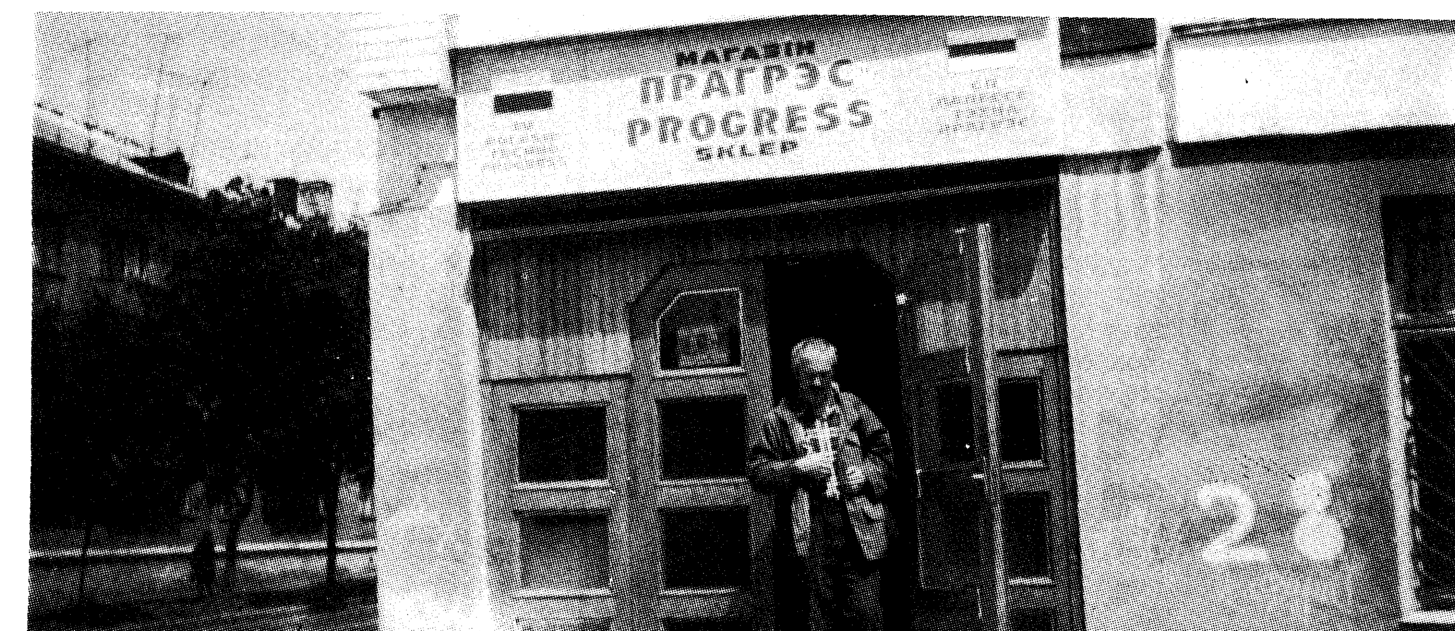
Usim achvotnym dapamahczy padajem numar telefonu ŭ Miensku: /0-070172/ 24 - 68 - 03, a taksama numar bankavaha rachunku, na jaki možna ŭpłoczvać hroszy: Kamercyjny Bank Pryjor Bank, rachunak 700 - 724, kod 749; z dopiskam: "Na budaŭnictva carkvy".

W połowie czerwca na Białorusi i Ukrainie przebywała grupa działaczy Towarzystwa POMOST. Niniejsza publikacja stanowi garść refleksji z tego wyjazdu.

PIŃSK 13 MIESIĘCY PÓŹNIEJ

Tym razem na dworcu w Brześciu spędziliśmy ładnych kilka godzin. Nie porozumiałam się dokładnie z naszym znajomym dziennikarzem z Pińska, Wiaczesławem Makowczukiem, zresztą także on miał problemy z benzyną do swojej służbowej Wołgi. W efekcie do Pińska musieliśmy dojechać pociągiem. Przerwa w podróży trwała prawie pięć godzin, więc było sporo czasu by wszystko obejrzeć.
Pierwszym szokiem były dla nas ceny. Ciężarówka-zabawka z żółtego plastiku, jaką w zeszłym roku kupiłam swojemu dziecku chyba za 12 rubli, obecnie kosztuje prawie 300. Półtoralitrowa plastikowa butelka Coli w dworcowym bufecie - niemal 1.200 rubli, a stojąca obok butelka szampana 1.600. Szaleństwo! To kraj gdzie łatwo, będąc obywatelem RP, można *poznać siłę swoich pieniędzy*, ale przecież ludzie tam zarabiają i wydają...
Dworzec w Brześciu odnawiają ekipy polskich PKZ-ów (Pracownie Konserwacji Zabytków). Prezentują się nieźle w estetycznych szafirowych kombinezonach. Efekty ich działania trudno na razie ocenić. Ale kraj, w którym pracują chyba niezbyt ich interesuje - ten robotnik, którego pytaliśmy o kasy biletowe wskazał nam kasy Inturistu. Po wyjaśnieniu, że szukamy miejsca, w którym można kupić bilety na pociągi lokalne, rozłożył bezradnie ręce. Zbyt blisko granica - pewnie jeżdżą co tydzień do swych rodzin z *gościńcami* i podróże po białoruskiej ziemi ich nie kuszą.
O pierwszej po południu dotarliśmy jakoś do celu. Zdezelowany, brudny "dizel" wlókł się prawie 4 godziny. Za to miał już oznaczenia kolejowe w języku białoruskim. Po drodze mijaliśmy już Janów a nie Ivanovo, jak w zeszłym roku. Również tabliczki z nazwami ulic w Pińsku są w języku białoruskim, wyjątkowo trafiają się dwie tabliczki - rosyjska i białoruska, co przedtem było regułą. Chociaż czy to wielka różnica czy ulica, którą idziemy nazywa się *Savieckaja* czy *Sovietskaja* albo inna *Piervomajskaja*? Ogłoszenia o przyjęciach do Technikum Melioracyjnego też są już po białorusku i nawet jakby częściej słychać ten język na ulicach, chociaż w wersji "mieszanej" - rosyjsko-białoruskiej. Ale w księgarniach książek po białorusku "tyle co kot napłakał", nawet tych dziecięcych, których sporo widziałam rok temu. Być może to efekt powolnego "urynkowienia" w najgorszym z najgorszych znaczeniu tego słowa. Wygląd sklepów z książkami przypomina do złudzenia ewolucję, jaką przeszły polskie księgarnie, zwłaszcza te w małych miejscowościach. Rok temu były w nich książki mniej lub bardziej ambitne, czasem plakaty i pocztówki. Teraz w jednym kącie są zeszyty i przybory do pisania, w drugim ubrania, w trzecim kosmetyki. I tylko jedna lada z literaturą erotyczno-detektywistyczną przypomina, że było tu niegdyś królestwo książek. Wartościowe pozycje o historii, czy architekturze Białorusi, sztuce ludowej czy malarstwie kupuje spod lady garstka zapaleńców.
Czy jednak wypada żałować róż gdy "płonlasy"? Ceny wszystkiego są po prostu straszne, niezależnie od tego czy płacisz w rublach, czy "zajączkach" - rublach białoruskich. Podaję ceny w rublach (10 rubli - jeden "zając"). Cena dżinsów, raczej byle jakich, równa jest wysokości emerytury (ok. 10 tysięcy rubli). Telewizor to 150-180 tysięcy, radiomagnetofon - 35 tysięcy, gumowe klapki ok. 3 tysięcy, tyleż samo duże ręczniki frotee. Ceny żywności zmieniają się (czytaj: rosną) niemal z godziny na godzinę. Gdyby nie to, że to kraina rolnicza i każdy ma jakiś kawałek ziemi albo przynajmniej rodzinę na wsi, to chyba obywatele Białorusi umarliby z głodu. Mają do wyboru coraz więcej cieni rodzącego się kapitalizmu i wciąż niewiele jego uroków. Obejrzeliśmy sklep białorusko-polskiej firmy POLESIE. W środku i to, i tamto, i "Camele" za 630 rubli, i "Rossijskaja" w podobnej cenie, i buty po 2-3 tysiące, i bardzo ładne ciemnogranatowe kafelki po 10 tys. za metr kwadratowy (na zamówienie). W sumie "mydło i powidło". Nic specjalnego, a wszystko drogie. Ale ktoś chyba kupuje te kafelki, kogoś chyba jednak na to stać.
Nasi znajomi lokalni politycy i działacze NBF-u rozjechali się na wszystkie strony. Malarz Szatochin wywalczył wreszcie paszport i jest teraz gdzieś w Paryżu, inny pojechał akurat na delegację, ktoś jeszcze do Petersburga. Ale udało nam się namówić Dubrowskiego, człowieka, który o Pińsku i Pińszczyźnie wie chyba wszystko, na wypożyczenie nam kilku amatorskich filmów o Polesiu. Tym bagnistym, malowniczym terenie, który niemal całkowicie zniknął pod szachownicą kanałów melioracyjnych. Może to zresztą i lepiej, bo "Polesia czar" przyjemnie obejrzeć na filmie siedząc w suchym i ciepłym mieszkaniu. Mało kto z wielbicieli tej malowniczości chciałby przeprawiać się czółnem





☞ PIŃSK

do najbliższego sklepiku czy szkoły. Cała jednak bieda, że opuszczone tereny stepowieją i mogą z czasem zamienić się w pustynię. Jak osuszano w Kraju Rad, to już osuszano. Wszystko miało być największe i najlepsze. I czasem, ot - trochę przesadzone

• • •

W Pińsku istnieje niewielkie skupisko Polaków - w/g danych z 1991r. stanowią oni 0,2% mieszkańców miasta (cały Pińsk to ponad 120 tysięcy - 80% stanowią Białorusini, 12% Rosjanie, ponad 5% Ukraińcy). Wiele Polaków mieszka w okolicznych miejscowościach, np. w Łochiszynie. Związek Polaków, któremu przewodniczy pan Mostek, liczy tam 4 tysiące członków. Ich obecność została dostrzeżona nawet przez polski rząd. W trakcie swej wizyty na Białorusi odwiedziła Pińsk pani premier Suchocka. Być może w związku z tą wizytą władze miasta utworzyły dział polski w bibliotece miejskiej. Tyle się ciągle u nas mówi o pomocy Polakom na Wschodzie, więc z ciekawością obejrzeliśmy ten dział. No cóż. Polak z Pińska znajdzie tam coś dla siebie. - "Koziołka Matołka", "Dzieci z Bullerbyn" czy wierszowane bajeczki. Jeśli lubi czytać, po kilku miesiącach pozna wszystkie książeczki - nie jest tego zbyt wiele, ale są. Za to starsi mogą wybierać między przypadkowymi, pojedyńczymi numerami polskich czasopism, literaturą religijną (czasem w duchu wyraźnie przedsoborowym) i przypadkowymi książkami z przypadkowych okazji. Ot, ktoś z Polski robił remanent w biblioteczce, wyrzucić mu było szkoda, na makulaturę nie przyjmą, nagle olśnienie: zawiozę lub wyślę Polakom. Nieważne, że to remanenty z lat pięćdziesiątych... Smutno.

Po powrocie do Warszawy zetknęłam się z propagowaną przez naszą telewizję i "Wspólnotę Polską" akcją "Antena na Wschód". Pomysł ciekawy - wyślijmy te zestawy do odbioru telewizji satelitarnej dla polskich szkół i polskich parafii, często mieszczących się w rozwalonych domkach (jeszcze się pomódlmy, aby jacyś miejscowi złodzieje kogoś nie zamordowali, aby wejść w posiadanie takiego zestawu!). Rozbudźmy zainteresowanie współczesną Polską a potem spokojnie opróżniajmy swoje pawlacze i szafy biblioteczne. Może piszę z goryczą, ale to naprawdę było przykre.

Kołchozy stoją jak stały, przeciętne działki przyzagrodowe są może nieco większe. Jak słyszeliśmy, działki biorą też i uprawiają stacjonujący na Białorusi oficerowie armii WNP. Cóż, i oni muszą jeść, choć to trochę szokujące. Coraz więcej ludzi kupuje konie dla siebie - może w jakiejś nadziei na samodzielne gospodarowanie w przyszłości? A może to tylko reakcja na permanentne kłopoty z benzyną? Jak jej nie ma, to nie ma. Za żadne pieniądze.

Rok temu radośnie robiliśmy sobie zdjęcia na kamiennej trybunie pod pomnikiem Lenina (nota bene wystawionym w miejscu gdzie w latach 60-tych wysadzono w powietrze ogromny kościół o.o. Jezuitów). Były tam świeże wieńce i wiązanki bo nasza wizyta wypadła tuż po 9 maja. Teraz w czerwcu kwiatów nie było. Ale Lenin trwa.

MONIKA PLUTECKA

CASUS ZABRODZKIEGO

ALBO JAK POZNAŃSKI SZUKAŁ KORZENI ELIZY ORZESZKOWEJ

Cóż dwaj najbliżsi sąsiedzi wiedzą o sobie? A no tyle, co przeczytają w prasie, to co zechcą przekazać dziennikarze. Wiemy, że Polacy o Białorusinach wiedzą mało. Zresztą, podobnie jest z Białorusinami. Polacy - jak wynika z prasowych przekazów - swoje zainteresowanie dzielą między EWG, NATO, aferę karabinową (acz niechętnie) oraz między wojny: na Bałkanach, w Somali i na Bliskim Wschodzie. Białorusini - między pogoniami za podstawowymi artykułami - wciąż chętniej, a może z przezorności, nasłuchują wieści z niedawnego jeszcze centrum, które bawi się młodszymi siostrami w trudne do rozszyfrowania gry.

W Polsce profesjonalnie sprawami Białorusi zajmują się dziennikarze Redakcji Białoruskiej PR (nadając na Białoruś), Piotr Kosiński (dla "Rzeczpospolitej"), Cezary Goliński (korespondent "Gazety Wyborczej") i Urszula Mikołajczyk (korespondentka PAP).

Właśnie z tą ostatnią związany jest "casus Zabrodzkiego". Przypadek opisywany zresztą w "Niwie" i w studenckim piśmie białoruskojęzycznym "Sustreczy".

Marek Zabrodzki - przypomnę - nieźle zapowiadający się dziennikarz, pracujący w białoruskich audycjach Radia Białystok, spotkał się na prywatnej rozmowie z dziennikarzem mińskiej gazety "Dobry Wieczar". Białoruski dziennikarz na podstawie swoich obserwacji napisał artykuł, który natychmiast w korespondencji dla PAP-u przekazała red. Urszula Mikołajczyk. Otóż pani red. Mikołajczyk w korespondencji zamieściła duże fragmenty "wywiadu", z których wynika, że Związek Młodzieży Białoruskiej, którego szefem był wówczas Zabrodzki, jest - ni miej, ni więcej - organizacją faszystowską.

Rezultat - M. Zabrodzki przestaje być współpracownikiem Radia Białystok i rezygnuje z kierowania ZMB, gdyż MKiS nie będzie łożyło na działalność "faszystowskiej organizacji".

Pan Zabrodzki zasilił szeregi bezrobotnych Bielska Podlaskiego.

Czy coś podobnego czeka jednego z najlepszych dziennikarzy Radia Białystok, Stanisława Poznańskiego? - trudno powiedzieć. Ten z kolei pojechał na Białoruś zrobić cykl materiałów. Chciał m.in. doszukać się korzeni Elizy Orzeszkowej. Będąc w Grodnie poprosił aby jego przewodnikiem po rodzinnej ziemi poetki był jego przyjaciel, również dziennikarz, Aleś Czobat. Mając do dyspozycji samochód nietrudno było wyrwać się z zatłoczonego miasta.

Pojechali więc, spotkali się z ludźmi, którzy nauczeni przeszłością woleli raczej myśleć niż mówić. Spotkanie skończyło się - jak napisał Czobat - ucztą u gościnnych gospodarzy, w czasie której mógł się przekonać o "wielkopańskości" i czort wie jeszcze jakich manierach red. Poznańskiego. Po rozstaniu się ze swoim przyjacielem Stanisław Poznański wrócił do pracy, do Radia Białystok. Jak grom z jasnego nieba spadły na niego artykuły o jego wyczynach w czasie wyjazdów na Białoruś. Najpierw opisał te "wyczyny" regionalny tygodnik "Pahonia", a później "Litaratura i Mastactva".

Czegoż tam biedny Poznański nie wyczyniał?! Wypił morze wódki, na siłę chciał doszukać się polskich korzeni Elizy Orzeszkowej i - co najgorsze - red. Czobatowi obiecywał miliony za ciekawy temat.

Rezultat - podobny jak w przypadku Zabrodzkiego, z tą różnicą, że z tak wybitnego dziennikarza szkoda rezygnować na stałe. Ale red. Poznański od audycji "Pad znakam Pahoni" (audycje Radia Białystok w języku białoruskim) został odsunięty.

Już teraz, Szanowni Czytelnicy, wiecie co łączy te dwie sprawy. A no, zwykła dziennikarska rzetelność, a właściwie jej brak. Nasi białoruscy koledzy zaatakowali w sposób dla nas niemożliwy do obrony. Nie będę się zagłębiał w to ile wódki wypił red. Poznański ani w to czy Zabrodzki wywiadu udzielił czy nie. Ważne są komentarze naszych białoruskich kolegów. Jeden znalazł książki, drugi wódkę. Pretekst, i to dość chwytliwy, znalazł się.

Zastanawiam się nad moralnością tych dziennikarzy. H. Babkin w sposób bezczelny wykorzystał gościnność Zabrodzkiego, Poznański uwierzył, że ma w Grodnie przyjaciela w osobie A. Czabota.

Dlaczego na początku wymieniłem dziennikarzy, którzy żyją z problematyki białoruskiej? Otóż zrobiłem to celowo, aby pokazać ilu ich jest. Jeżeli ukaże się jeszcze parę takich artykułów, to żaden zdrowo myślący dziennikarz nie odważy się wyjeżdżać na Białoruś, a tym bardziej zawierać jakiekolwiek znajomości. Dlaczego? My nie mamy żadnej możliwości obrony. Cóż z tego, że jeden drugiego poda do sądu, czy też ukaże się sprostowanie, którego - zresztą - nikt nie zauważy? Nie będę już wymieniał tzw. strat moralnych poniesionych przez "ofiary" niepoważnych dziennikarzy.

Piszę ten artykuł nie po to, aby kogokolwiek usprawiedliwiać, lecz po to, żeby wszystkich przestrzec.

WŁODZIMIERZ PAC

WSZYSTKIEGO WAM NAJLEPSZEGO

Wtedy był czerwiec 91 i dramatyczne przejście przez komorę celną w Brześciu. Napisałam o tym artykuł i sądziłam, że dostał się on wreszcie w kompetentne ręce i te ręce wyciągnęły z niego jakieś wnioski. Na wszelki wypadek przez dwa lata na Białoruś się nie wyprawiałam.

Teraz jest czerwiec 93 i jesteśmy z kolegą służbowo. Idziemy zatem do bocznego przejścia "dla służbowych i wojskowych", aliści ukradkiem łykam przedtem Pramolan i Eucardinę. Jest 14.50, pociąg mamy o 17.00.

Malutkie podwóreczko, z którego wejście bez drzwi prowadzi do korytarzyka o wymiarach 2 x 3m, zaś z niego wąskie drzwi wiodą do komory celnej. Otwierają się co pewien czas przy pomocy 2 celników i 3 osiłków. Wtedy 50 osób z bagażami szturmuje je nieprzytomnie.

Z tyłu dwie ogromne Rosjanki z bagażami na wózkach (prawie bagażowo-kolejowych) prą naprzód bez opamiętania. Kanty wbijają się poprzednikom w plecy, podcinają nogi, ludzie ryczą histerycznie, "Wojennyje!!" woła celnik od drzwi, "Jeść!!" krzyczy "wojenny z tyłu tłumu i rusza do boju po bagażach, wózkach i nogach, klnąc ludzi dookoła. Drzwi się zamykają.

Facet z walizą na głowie obraca się waląc w twarze i głowy, ludzie usuwają te głowy, wtedy on usuwając następnego prze do przodu.

Drzwi się otwierają - szturm, krzyk, Polacy z PKZ (odnawiają dworzec w Brześciu i w niedzielę jeżdżą do domu, są bez bagażu) nie wytrzymują i ryczą ciężkim miEsem. Drzwi się zamykają.

Wózek i biust Rosjanki mam w plecach, mdleję na bagaże, kolega krzyczy "Żenszczyna balnaja!". W tej chwili lunął deszcz i od razu cała woda z rynny i rury, dolnym odpływem szurnęła nam po nogach i torbach.

Drzwi się otwierają. "Wojenny" wraca po "rebionka i żenszczynę" i klnąc na "blacie", które chcą mu zamordować dziecko, rusza pod prąd. Ryk ludzi i napór w obie strony. W błotnistej wodzie do kostek próbuję się wyprostować i od razu dostaję walizą w głowę, jednocześnie potworny sztych łokciem wbija mi się w żebra. "Au! Co pan robi?!" "Może pani nieprzyzwyczajona!?" rży Polak w skórzanej kurtce. "Nie! Dwa lata temu przysięgałam sobie, że tu więcej nie przyjadę". "Nie dam się nabrać na takie bajki!" "Jesteśmy służbowo" - usiłuje mi przyjść w sukurs kolega. "My wszyscy służbowo!"- syczy cienko handlarka w niebieskiej bluzce. "Wojenny" wraca z rebionkiem "na barana" i grubą żenszczyną. Drzwi się zamykają.

Tłum prze, wymyśla, "niebieska bluzka" próbuje wepchać się między mnie a kolegę, który toruje mi drogę. Oboje chwytamy torbę za "uszy", żeby nas nie rozdzielili - o ile torba nie puści.

Drzwi się otwierają. Szturm. "Wojenny" wraca po trzeciego już rebionka i trzecią żonę. Staramy się nie dać wypchnąć za skrzydło drzwi, gdzie jest luźniej, ale jeśli nie będziemy w Swietle drzwi, to nikt nas nie wepchnie do środka.

Ryk, szturm, jesteśmy "na kierunku" i zamykająca się poła drzwi zagarnia nas do środka. Mdleję na koszu do śmieci. Kolega trzęsie mną energicznie. Staram się równo oddychać. Wdycham głęboko smrodliwe powietrze. Strasznie boli w lewym boku - żebra. Jest 16.10. Podobno przy wejściu dla "normalnych" jest jeszcze gorzej.

W komorze celnej spokojniej niż dwa lata temu. Kręcą się skrzętnie sprzątaczki itp. czujnie bacząc, żeby odkupić odrzucone przez celników rzeczy. Rzucam okiem czy nie ma "mojego" sadysty z czerwca 91, nie widzę, stajemy przed młodym roześmianym Białorusinem.

Przed nami "wojenny" z jednym rebionkiem i jedną żenszczyną - jadą na wakacje do Polski - i Polak, który ma w torbie jedynie 20 butelek wódki. Przyjechał rano z Polski, kupił te 20 butelek po dwa dolary sztuka, kwitancję wraz z deklaracją wręczył celnikowi, który przeliczył butelki, przybił pieczątkę i już. Tutaj to legalne, po polskiej stronie - nie wiem.

Na wszelki wypadek mówię od razu celnikowi, że my służbowo, a ja jestem reżyserem. Więc przerzuca rzeczy w torbir, kartkuje album z białoruskimi ikonami: "Nu, krasivo" - mówi, upewnia się czy pudełko z taśmą "Eto płonki?" "Płonki" "Zabierajtieś". Kolega mówi przytomnie: "Ja to samo" i "zabierajetsia" jeszcze szybciej niż ja.

Do pociągu relacji Moskwa - Legnica dołączono salonki PKP - salony wobec tego co jeździ po tamtej stronie Bugu. Siadamy i od razu: "Kto dolary, kto rubli, kto wodka?" Nasi i "ruscy" handlarze pracują bez wytchnienia.

Dwaj Białorusini jadą na wesele do Czeremchy. Ocieramy się o nieznany, pulsujący świat pogranicza. Dwa tygodnie temu to była swadba! Polak Władek żenił się z ruską z Brześcia. Dwoje starszych ludzi - Polaków z Terespola - zna rodzinę tego Władka. Tak, to był ślub! Białorusin ma zamówienie na Łajkę; dobra to sobaczka do polowań: tam na targu kupuje za tysiąc rubli, a tu biorą za półtora miliona, z rodowodem za trzy. Jest przebicie czy nie?



NASZA NIVA, nr 8, 1992

Po przejściu naszych celników z "Czarnej Brygady" - mają czarne kombinezony z lekkiej materii - Białorusini przepraszają nas uprzejmie, podnoszą siedzenia i wyjmują reklamówki z wódką, z półki zdejmują 2 l. butelkę płynu "Kiwi", który z jakiegoś powodu nie jest zielony.

Serdecznie się z nami żegnają - przesiadają się zaraz dalej - ściskają nam ręce, życzą wszystkiego nam dobrego. Idę na prześwietlenie żeber.

LUDMIŁA NIEDBALSKA

Razmova z Zianonam Paźniakom ūpiersyniu prahuczała na chvali Biełaruskaj Maładziožnaj. Napiaredadni sustreczy ž Zianonam Paźniakom ū efiry, siarod słuchaczoū Biełaruskaj Maładziožnaj było praviedzienaje apytańnie: za kaho addali b svoj hołas na buduczych vybarach u Viarchoūny Saviet? 72 adsotki hałasoū było b atrymana za BNF.

Chaczu ūzarać pole Biełaruszczynaj, nie azirajuczysia na hadinaū...

(-) ZIANON PAŹNIAK

RAZMOVA Z ZIANONAM PAŹNIAKOM LIDERAM BIEŁARUSKAHA NARODNAHA FRONTU "ADRADŽEŃNIE"

Siońnia, kali hołas hetaha czałavieka traplaje ū efir albo na staronki druku, možna nie sumniavacca: jaho paczujuć ci praczytajuć. Pry czym z adnolkavaju ūvahaju i jahonyja paśladoūniki, i adkrytyja vorahi: tyja, chto z mahicznaj zaczaravanaściu słuchajuć jahonych pramovaū padczas virlivych mitynhavych schodkau i tyja, chto z prahnaj asałodaju czakajuć kožnaha pamyłkovaha słova. Tym aposznim dajcie ūładu - u momant by zakatavali kudy-niebudź na Sałaūki...
Tak, szmat daviałosia źviedać jamu na praciahu ciarnistaha szlachu. A ū tym, szto hety szlach, da taho ž kasmahanicznym czynam panitavany z losam Biełarusi, siońnia naūrad chto budzie admaulać. Jaho možna ūpikvać, maūlaū, szto jon biažyć napieradzie ciahnika (pa-mojmu, najczaściej śviadoma - V.S.), ale nielha nie liczycca z tym, szto badaj usie jahonyja prahnozy spraūdzilisia i spraūdžajucca. Jon užo nia pierszy hod trymaje ruku na hramadzkim nervu. Jahonyja słovy staviać usich nas pierad nieabchodnaściu vybaru. 30 kastrycznika 88-ha, Kurapaty, Czarnobyl, 19 žniunia 91-ha... Dy chiba prasoczysz padziei, jakija ūskałychnuli kožnaha i dzie jahonyja słovy prahuczali ū liku pierszych?! Badaj szto i niama ūžo miesca dziela ūzhadki, szto ū im dahetul žyvie tvorca-publicyst, vuczony, archeolah, paet. Adnak i jamu śmiarotna nadakuczyū utvorany niezaležna ad jaho ū viry palitycznych batalijau jahony plakatny partret. Ale ci atrymajecca skinuć masku? Tak ci inaksz prapanujem Vam praczytać razmovu z Zianonam PAŹNIAKOM, starszynioju Biełaruskaha Narodnaha Frontu "Adradžeńnie", lideram parlamanckaje apazycyi, narodnym deputatam Biełarusi.

Vital SIAMASZKA: Toje, szto mianiajecca imidž ruchu i ledera - vidavoczna: raniej havaryłasia pra supracoūnictva BNF z lepszymi siłami kampartyi, zaraz žorstki antykamunizm, jaki vytrymlivajuć badaj usie partyi i ruchi pad dacham BNF-BSDH, NDPB, PZV i h.d. Dyj Vy publiczna abvieścili pra ūłasnuju prychilnaść da klasycznaje chryścijanskaje demakratyi...

Zianon PAŹNIAK: Miž inszym za ūsiu historyju Front nie zaplamiūsia supracoūnictvam z kamunistami (czytaj - z bandytami). Toje, szto najbolsz sumlennyja prafesyjanały dy intelektuały pierajszli da nas - heta lahiczny krok ž ich boku. Ale j namenklatura ciapier nia taja pajszła. Skarystaūszy ūładu i dostup da dziaržaūnaje majomaści, jany paczali pieraraźmiarkoūvać aposzniuju va ūłasnuju, pryvatnuju majomaść - toje, szto ū narodzie achryścili "prychvatyzacyjaj". Hety praces raskradańnia i stvarańnia mafijoznaj dziaržavy "pajszoū" z 91 hodu, kali farmalna nabyli niezaležnaść. Daczy, machinacyi z kursami valutaū dy szmat inszych spravaū - usiaho nie pieraliczysz, z-za czaho nia jduć reformy. Choć nibyta vydajucca zakony ab pradpryjemstvie, ab ułasnaści, ale jany nie ūniversalnyja, bo raniej nia vyraszana pytańnie ź ziamloju: chto jaje ūłaśnik, na czyju valutu žyviem. A tolki pry hetym možna paczynać pryvatyzacyju.

Vital SIAMASZKA: Niaūžo namenklatura nia chocza stać ułaśnikam?

Zianon PAŹNIAK: Tady ž treba budzie z narodam dzialicca! A tak, pa naszych źviestkach, tolki na kaniec 1992 hodu 20 adsatkaū dziaržmajomaści Biełarusi raskradziena. Dareczy, asablivaść biełaruskaj namenklatury ū tym, szto jana ūzroszczanaja na nacyjanalnym nihiliźmie. Tamu zaraz, kali nabližajecca ekanamiczny krach, jany hatovyja "zdać" dva bujniejszyja naftapieraapracoūczyja zavody ū Eūropie Rasiei, hatovy zdać samu dziaržavu, jaje niezaležnaść, uvajści ū jakija choczasz vajenna-palitycznyja bloki z Armenijaj, Tadžykistanam i h.d. Maūlaū, jany sa svajoj reptylnaj psychalohijaj i narabavanymi miljardami nie prapaduć. Kryminalszczyny vakoł hetych ludziej szmat: afiora z akularnymi apravami, nažyvańnie na licenzijach, raskradańnie vajennaj majomaści. Istotnaje toje, szto narabavanaje nikudy nie ūkładajeca, ale ū miachach czakaje svajho czasu. Ci, dakładniej, lažyć u szvejcarskich ci niamieckich bankach, investujuczy tamtejszyja ekanomiki. Na kaniec 1992 hodu ū Niameczczynie znachodziłasia 20 miljardaū dalaraū z krainaū SND. Voś vam asnova mafijoznaj dziaržavy, utvoranaj na zraszczvańni karumpavanaj bjurakratyi z kryminalnymi elementami. Ciapier hetyja hraszovyja miaszki buduć prystasoūvać nacyju j dziaržavu pad siabie. Typova łacina-amerykanski varyjant - kupka aliharchii źvierchu i halecza dy harota ū masach.

Vital SIAMASZKA: Kali ž kryvasmoki napjucca, kali ž BNF usur, jon zmoža vyjści na arenu ź ilvami?

Zianon PAŹNIAK: Kali nia budzie źnieszniaha faktaru nakształt krasavickich strajkaū, hety Viarchoūny Saviet dasiahnie da "pieramožnaha" kanca i z novymi vybarami pacznucca źmieny. Pakul ža całkam vytłumaczalnaja apatyja narodu: adśviadoma ludcy adczuvajuć, szto niama anijakaha mechanizmu raspuścić parlamant dy praviešci novyja vybary.

Vitral SIAMASZKA: Tymczasam i pra vas kamunistyczny druk raspaūsiudziū plotki, szto Paźniak pierajechaū na praspekt Maszerava ū czatyrochpakajovuju kvateru, buduje szykoūnaje leciszcza pad Baranaviczami, służyū u niamieckaj palicyi...

Zianon PAŹNIAK: Nu, atrymaū "dvuchpakajoūku" u 1979 hodzie, razam z maci vystajaūszy 15 hadoū u czarzie. Z inszaha boku, u nas najbolsz haraczyja hałovy zaklikajuć da paūstańnia... Ledź nie za czasoū Kaściuszki. Kryvia nikoli nie daviadzie da dabra. Adzinaja kanstytucyjnaja mahczymaść - zakon ab referendumie, pryniaty pad ciskam apazycyi. Ale kamunistyczny sojm rastaptaū pravy paūmiljona vybarszczykaū, paruszyū zakon - voś dzie "uzarvacca" hramadztvu, tysiaczami pryjechać u Miensk pad ścieny Viarchoūnaha Savietu. My ž iznoū adczuli mahilny spakoj. Pierakananaja, tolki na ūpenienaści, szto ź siońniaszniaha biełaruskaha narodu možna viaroūki vić, hadziukami pahaniać i smałoj karmić, trymajecca siońniaszniaja antynarodnaja ūłada.

Vital SIAMASZKA: Zianon Stanisłavavicz, Vy apantany czałaviek?

Zianon PAŹNIAK: Ja nie fanatyk i heta taja czastka admoūnaha imidžu, jakuju b žadaū adkinuć. Chacia bajusia, szto pamru z hetym imidžam, bo viedaju ūładu stereatypaū nad hramadztvam. Samaje vialika szczaście dla mianie nie addzielnaja ad szczaścia Baćkaūszczyny, narodu. Ja hetamu pruśviaciū svajo žyćcio. Kab ździajśnieńnie hetych maraū zaležała ad majoj śmierci, zrazumieła pytańniaū - jak kažuć - niama. Ale ž patrebnaja ciarplivaja, sztodzionnja, biez raźmieńvańnia na drobiazi praca. Tamu j nie adkazvaju na usialakuju łuchtu, szto piszuć asabista pra mianie. Boh im sudździa. Asabista ja nikomu nie zrabiū zła, ni na kaho nie padaū u sud.



U toj ža czas sustrakaūsia z tymi, chto na paczatku panosiū mianie ūsialak, ale paśla hamany sychodzili maimi prychilnikami.

Vital SIAMASZKA: Chto Vy pa vieravyznańni?

Zianon PAŹNIAK: Ja chryszczony katalik, ale BNF i ja asabista adnolkava staūlusia da usich chryścijanskich kanfesijaū. Zrazumieła, padtrymlivaju imknieńnie ūsich ich da autakefalnaści, kab nie było praz ich palitycznaha ūździejańnia na naszuju dziaržavu.

Vital SIAMASZKA: Ci zaraz mahli b my paczuć Paźniaka-paeta?

Zianon PAŹNIAK: Nie, ja nie taki užo paet, kab czytać ekspromtam. Dziela hetaha mnie treba adpaviedny nastroj, "papłakacca" jak śled...

Vital SIAMASZKA: Vy zredku ūśmichajeciesia na ludziach - imidž nie dazvalaje, albo vialikaja mudraść sparadžaje samotu?

Zianon PAŹNIAK: Moža moj niedachop, ale liczu: na ludziach pavinien być zaūždy surjozny, sabrany. Bo kali rassłabiūsia, traplajesz u pastku.

Vital SIAMASZKA: Vy liczycie, tvorca abaviazany zajmacca palitykaj zaraz?

Zianon PAŹNIAK: Kali zdolny, musisz dapamahczy ludcam, Baćkaūszczynie, kultury. Adzin czałaviek žyvie dla svajoj spravy, siamji, druhi nia moža adczuvać siabie dobra, kali drenna ū Biełarusi. Treba siejać. Ja zaūsiody ūspaminaju prypavieść pra Vijniamjojnena z Kalivały. Jon musiū prajści praz niekalki vyprabavańniaū. Adno z ich prajści praz hadziūczaje pole z sachoj. Treba było uzarać jaho, ni razu nie azirnuūszysia. U hetaj prypovieści sens taho, jak adzin czałaviek moža ū pryncypie zmahacca z tatalitarnym monstram. Ja adczuvaju: siońnia jon jaszcze pravić balu, zaūtra z jaho buduć śmiajacca. Ja zadavoleny svaim žyćciom. Chacieū by pažadać tabie, czytaczam i ūsim - szczaścia na volnaj Baćkaūszczynie.

Vital SIAMASZKA:
Sardeczna Vam dziakujem za razmovu.

PREZYDENTEM BIAŁORUSI POLAK?

ROZMOWA Z ALEKSANDREM PRUSZYŃSKIM kandydatem na prezydenta Republiki Białoruś

DYSKUSJA: **Możliwe, że niedługo Pan Aleksander Pruszyński zostanie prezydentem Republiki Białoruś... Kim jest, skąd przyjechał i dlaczego?**

ALEKSANDER PRUSZYŃSKI: Próbowano mi parę razy sugerować, mówiąc: Słuchaj, ty nie jesteś Polak, ty jesteś Białorusinem. Ja mówię: Kochani, Mejsztowicze byli oryginalnymi bojarami białoruskimi, ale przez kilka wieków - przyswajając kulturę polską - spolonizowali się. Ale - spolonizowali się nie wczoraj czy przedwczoraj lecz przed dwoma czy trzema wiekami. Ja jestem Polakiem z Białorusi! Nie chcę, aby to było w jakikolwiek sposób podważane. Oczywiście, że moje serce jest tu, bo ja się tu urodziłem i tu chcę umrzeć. Ale, co jeszcze raz podkreślam, jestem Polakiem z Białorusi. Tak samo jak są Anglicy z Argentyny, którzy po dwustu latach nadal uważają się za Anglików. Oni są patriotami argentyńskimi, ja jestem patriotą tej ziemi, bo tu właśnie się urodziłem.

D: **Czy nie widzi Pan sprzeczności: Polak prezydentem Białorusi?**

AP: Moim zdaniem, prezydent pochodzący z uciskanej grupy narodowościowej, wie jakie są potrzeby tej grupy, ale również widzi, ile z tych potrzeb można zrealizować i nie doprowadzić do dezorganizacji państwa. Muszę powiedzieć, że miałem w Toronto kłopoty, kiedy mnie zapytano, czego ja chcę? Odpowiedziałem, że chcę budować i podnosić dobrobyt i wprowadzać demokrację w tym kraju, o tych granicach. Chcę Białoruś otworzyć do Polski. Mówię Polakom na Białorusi: Wy nie myślcie, że gdyby Grodzieńszczyzna została przyłączona do Polski, to wiele waszych problemów uległoby samorozwiązaniu. Wy bylibyście Polską C, nawet nie B. A tutaj jesteście i powinniście być równoprawnymi członkami społeczeństwa.

D: **Z jakich środków finansuje Pan swoją kampanię prezydencką?**

AP: Na razie ta kampania jest bardzo słaba. Korzystam z tych środków, które przywiozłem z Kanady. Moje pismo finansowane jest przez różne organizacje polonijne w Kanadzie. Ale to nie są wielkie sumy. Nawet na jednej konferencji prasowej pytano mnie, czy kanadyjscy biznesmeni będą mnie finansować? Odpowiedziałem, że nie, bo chcę być finansowany przez Polaków z Białorusi. Jeżeli bowiem byłbym finansowany przez kogoś z zewnątrz, to miałbym długi wdzięczności. A tak będę miał dług wdzięczności wobec moich wyborców: Białorusinów, Polaków, Rosjan, którzy żyją na tej ziemi.

D: **Jak Pan widzi przyszłość Białorusi? Jakiej partii jest Pan zwolennikiem?**

AP: W tej chwili działam sam. Jestem na etapie tworzenia partii, która będzie się nazywała Partia Dobrobytu i Demokracji. Czy ta Partia wejdzie w sojusz z innymi partiami - to kwestia przyszłości. Ktokolwiek walczy o samodzielną Białoruś, ktokolwiek walczy o przywrócenie Białorusi jej białoruskiej kultury jest moim sojusznikiem. Ja nie mam wątpliwości, że dla Białorusi trzeba przywrócić jej własną kulturę i język. Tylko jest pytanie: jak to zrobić w sposób małobolesny, praktyczny i tani. W końcu za wszystko trzeba płacić.

> Aleksander Pruszyński - syn polskiego pisarza Ksawerego. Urodził się w Rohoźnicy na Grodzieńszczyźnie. W latach 50-tych wyjechał z Polski na Zachód i po jakimś czasie osiadł w Kanadzie. Działał tam w środowisku polonijnym, wydając m.in. polskojęzyczny "Express". Od ponad trzech lat mieszka na Białorusi. Przez pewien czas wydawał tam pismo "Pryzmat" (czy teraz wydaje - nie wiemy -Red.). W najbliższych wyborach prezydenckich zamierza wystawić swoją kandydaturę. Jego program to demokracja i dobrobyt. Zamierza nawet założyć partię o takiej nazwie. Chce aby Białoruś jak najbardziej i jak najszybciej upodobniła się do Kanady. O tym, iż wygra w wyborach prezydenckich jest przekonany. Martwi się jedynie czy podoła obowiązkom głowy państwa. Wie na pewno, że potrafi uzdrowić Białoruś.
>
> Czas pokaże czy Aleksander Pruszyński okaże się odpowiednikiem Stanisława Tymińskiego, a Partia Dobrobytu i Demokracji odpowiednikiem Partii "X".

D: **Co zamierza Pan zrobić w dziedzinie białoruskiej gospodarki?**

AP: Pierwsza sprawa - w białoruskiej gospodarce nie zrobiono nic od dwóch lat. Podnoszenie cen to nie jest reforma gospodarcza. Pierwsze, co trzeba zrobić, to sprywatyzować handel, a można to zrobić w ciągu 2-4 tygodni. To jest sprawa do zrobienia. Po prostu, z dnia na dzień można zaprosić kierowników sklepów i zapytać: Czy chcesz zostać dzierżawcą sklepu? To jest pierwszy krok i to jest bardzo proste. Niestety tego obecne władze białoruskie nie zrobiły. Ja pytałem się kobiet białoruskich: Co dla was można zrobić? One odpowiadały: Żeby była śmietana. Przecież to jest takie proste, żeby ta śmietana była. Jeżeli ten sklepikarz będzie dzierżawcą sklepu, będzie zawsze pilnował, żeby była u niego śmietana. Czy socjalizm był dobrym ustrojem dla ludzi - nie będę oceniał, na pewno nie był dobrym ustrojem dla kobiet.

D: **Jeżeli zostanie Pan prezydentem, to jakie państwo może być sojusznikiem Białorusi?**

AP: Przede wszystkim Białoruś ma sąsiadów i powinna z nimi żyć możliwie najlepiej. Powinniśmy sprzedawać co się da w Warszawie i co się da w Moskwie, co się da w Kijowie i co się da w Sztokholmie. Ten przemysł, który już istnieje trzeba przekształcać w taki bardziej zwrócony na rynek. Jest problem zakładów zbrojeniowych. Wiadomo, że w byłym Związku Radzieckim zawsze był problem z częściami zamiennymi do maszyn rolniczych i do samochodów. Wobec tego, gdybyśmy w części tych zakładów zbrojeniowych zaczęli produkować części zamienne do samochodów, to byśmy sprzedali każdą ilość. Wiadomo przecież, że o części zamienne zabijają się w całej Rosji. Rosja ma jednocześnie, co nas bardzo interesuje, ropę. Tylko nie może być tak, że: cha, cha, cha - za ropę płacimy w dolarach, a za nasze części zamienne czy za naszą kapustę i kartofle z mojego byłego majątku, płacicie w rublach. Tak nie będzie: za jedne w dolarach i za drugie w dolarach. Musimy być partnerami. Ja widzę szereg paradoksów. Jeżeli samolot z Warszawy do Mińska leci najpierw na północ, nad Białystok, potem nad Wilno i potem dopiero na południe - do Mińska. Kiedyś to było zaplanowane tak dlatego, że były jakieś bazy wojskowe. Od 10 lat Amerykanie sfotografowali to sputnikami i nie ma żadnej tajemnicy. A trasa została taka sama. I takie marnotrawstwo jakie jest na Białorusi przechodzi ludzkie pojęcie. Jest tu bardzo dużo niewykorzystanych zapasów.

D: **Jest Pan jednak człowiekiem z zewnątrz. Czy nie obawia się Pan, że i na Białorusi może się powtórzyć sytuacja Tymińskiego w Polsce?**

AP: Nie ukrywam, że biorę wszystkie dobre rozwiązania pana Tymińskiego. Jednak ja przyjechałem na Białoruś 1 czerwca 1992 roku, nie trzy miesiące przed wyborami, a prawdopodobnie - rok. Mnie zaczynają już znać. Nie czarujmy się - nadal jednak jestem jeszcze bardzo obcy, ale z dnia na dzień staję się coraz bardziej tutejszy i - w przeciwieństwie do moich potencjalnych konkurentów - nie wiem jak tu było wcześniej. Oni wiedzą i chcą nowe rzeczy rozwiązywać starymi metodami. Ja chcę dzisiejsze problemy rozwiązać w taki sposób jak w krajach zachodnich, a szczególnie w Kanadzie, kraju o największej demokracji i największym dobrobycie w świecie. Ja chcę kanadyjskie rozwiązania przywieźć i zastosować na Białorusi, jeżeli oczywiście można będzie je zastosować w tutejszych warunkach. Np. w Kanadzie jest bardzo prosta i tania metoda budowy domów. Technologię można byłoby również zastosować i na Białorusi, bo są tu takie same warunki klimatyczne. Ale ta technologia jest tu nieznana.

D: **Czy w przypadku Pana wygranej komuniści bez zastrzeżeń oddadzą władzę?**

AP: Nikt dobrowolnie nie oddaje władzy. Każdego trzeba do tego zmusić. Teraz powstaje pytanie, czy ja stworzę takie warunki, że komuniści dojdą do wniosku: lepiej oddać mu władzę grzecznie. Albo w sześć miesięcy później być wyrżniętymi przez tłum, który ich znienawidził. Ja nie będę nikogo zmuszał, ja po prostu powiem: Panowie, macie okazję oddania władzy grzecznie i wzięcia swoich zarobionych, już nie powiem jak, pieniędzy i cześć. Nie chcecie? Po prostu, za sześć miesięcy was wyrżną. Wy nie potraficie rozwiązać sytuacji na Białorusi. Białoruś jest bogatym krajem. Wy twierdzicie, że biednym. Twierdzicie, że Białorusini źle pracują. Pojedźcie do Warszawy i zobaczcie jak tam pracują. Dlaczego nagle Białorusini pracować zaczęli dobrze? Bo mają godną płacę.

D: **W jakim języku będzie Pan prowadził kampanię wyborczą?**

AP: Już niedługo dwie Białorusinki będą we mnie jak w kaczkę wielkanocną wciskać białoruski. I wreszcie się nauczę.

D: **Czy to są pańskie zwolenniczki?**

AP: Kobiety, które są dobrze opłacane, są prawdopodobnie moimi zwolenniczkami. Kiedyś jadąc pociągiem, spotkałem ludzi, którzy mówili, że wolą głosować na Białorusina. Ja im zacząłem mówić, co mogę zrobić dla Białorusi. Po dziesięciu minutach mówią: Wiesz, będziemy głosować na ciebie, mimo że nie jesteś Białorusinem.

D: **Serdecznie Panu dziekujemy za rozmowę.**

Rozmawiał **WŁODZIMIERZ PAC**
tekst wywiadu nie jest autoryzowany.

CZYM MA BYĆ MIĘDZYMORZE?

TADEUSZ ANDRZEJ OLSZAŃSKI

Niewielka broszura Tomasza Szczepańskiego "Międzymorze" jest jednym z nielicznych dotychczas, a jedynym dostępnym samodzielnym opracowaniem problematyki Europy Środkowo-Wschodniej (? - jeżeli, jak twierdzi autor, Rosja do Europy nie należy, nasza jej część jest jednak Europą Wschodnią). Niestety, podtytuł "Polityka środkowoeuropejska KPN" jest mylący, gdyż znajdujemy tu jedynie diagnozę oraz bardzo mgliste sugestie dotyczące zresztą bardziej gospodarki, niż polityki. Nie tego oczekujemy od dokumentu, aspirującego do rangi jednej z ważniejszych polskich partii politycznych.

Autor nie może się też zdecydować, co będzie uważać za Międzymorze: obszar między Bałtykiem, Adriatykiem a Morzem Czarnym (więc razem z "kotłem bałkańskim") czy też - obszar między Rosją a Niemcami, którego południowym wyznacznikiem terytorialnym są Karpaty, nawet nie Dunaj. W rzeczywistości pisze o tym drugim obszarze, a ściślej - o Polsce w jego ramach (nie znajdujemy tu nawet szkicowej diagnozy międzynarodowego położenia Ukrainy czy Estonii).

Niezależnie od pewnych błędów faktograficznych czy też dyskusyjnych niekiedy ujęć jest to pozycja wartościowa, choć wyraźnie zabrakło jej redaktora - styl autora pozostawia wiele do życzenia, zresztą żadne opracowanie tego rodzaju nie powinno być publikowane bez obróbki redakcyjnej. Znajdujemy tu jednak dwa zagadnienia wymagające uważniejszego spojrzenia: stosunek autora do Niemiec oraz sprawa "inteligencji kompradorskiej". Im też poświęcimy dalszą część tej recenzji.

Wydaje się bowiem, że autor uważa, iż głównym, jeżeli nie jedynym, dziś zagrożeniem dla krajów Międzymorza jest ekspansja ekonomiczno-polityczna Niemiec. Dość wyraźnie przedstawia też autor Międzymorze jako możliwość stworzenia przeciwwagi dla Niemiec właśnie. Jest to - zauważmy od razu - ściśle polski, nie zaś regionalny punkt widzenia: zagrożenie ze strony Niemiec jest dla naszych wschodnich sąsiadów czymś raczej egzotycznym, zaś rosyjskie jest aż nadto realne. A w obu tych twierdzeniach autor nie ma racji, niewłaściwie oceniając sytuację międzynarodową i tendencje jej rozwoju.

To prawda, że Rosja jest dziś ogromnie osłabiona, że chyba nieodwracalnie utraciła charakter mocarstwa światowego, a ostatnie wydarzenia przemawiają za tym, że okres zamętu wewnętrznego nie zmierza tam ku końcowi. Jednakże Rosja pozostała mocarstwem lokalnym i nie zrezygnowała z zasadniczo imperialistycznego charakteru swej państwowości. Zaś narastająca katastrofa gospodarcza i społeczna, a zarazem jednoznaczne już niepowodzenie prób reformatorskich w państwach postsowieckich może skłaniać Rosję do poszukiwania wyjścia ze swych problemów wewnętrznych we wznowieniu ekspansji - gospodarczej (surowce), dyplomatycznej a nawet wojskowej. I należy sądzić, że dla takich swych aspiracji i działań Rosja zyskałaby znów - tak jak to już bywało - przychylność i poparcie mocarstw Zachodu, przede wszystkim Francji. Dlatego też polityczna wspólnota Międzymorza jest i musi być obiektywnie skierowana przeciw rosyjskiemu imperializmowi. Tym bardziej, że tylko przeciw niemu może być skuteczna.

Złudzeniem jest natomiast pogląd, że wspólnota Międzymorza ma szanse stania się w jakikolwiek sposób przeciwwagą dla Niemiec. Niemcy już dziś są mocarstwem europejskim, nie potrzebują się więc nim stawać. Nie muszą się też one już liczyć praktycznie z nikim, a już najmniej ze "Zjednoczoną Europą" - jeżeli liczą się z kimkolwiek, to dlatego, że im się to opłaca. I nie należy oczekiwać, by ta sytuacja zmieniła się wcześniej, niż w drugiej połowie przyszłego wieku.

W tej sytuacji Polska musi odpowiedzieć, jakie stanowisko chce zajmować wobec Niemiec. Możemy wybrać walkę i montowanie antyniemieckiego Międzymorza (choć z takim projektem zostaniemy sami), ale musimy wiedzieć, że byłaby to walka nieuchronnie przegrana. Możemy też wybrać otwarcie na Niemcy przy zdecydowanej walce o własne interesy. To drugie właśnie może nam pozwolić



© PDF: Kamunikat.org 2021
© Інтэрнэт-версія: Kamunikat.org 2021

uniknąć zupełnego zdominowania: Niemcy chętniej będą się liczyć z trudnym sojusznikiem, niż z łatwym do pokonania przeciwnikiem.

Wymagać to będzie oczywiście prowadzenia stanowczej, uczciwej polityki, jakiej Polska dotychczas nie prowadziła, a także precyzyjnego i realistycznego określenia polskiej racji stanu i granic dopuszczalnych ustępstw. Ale i ta polityka, którą rządy Rzeczypospolitej prowadziły dotychczas wystarczyła, by plan Stolpego błyskawicznie zniknął z wokandy politycznej, a działania polskiej dyplomacji w sprawie umowy o readmisji wydają się właśnie trafną realizacją polskiej racji stanu w dość trudnej dla nas sytuacji. Skoro jednak jesteśmy przy planie Stolpego - byłoby głupotą gdyby Polska miała zmarnować szanse i możliwości wynikające z tego, że Ziemia Lubuska jest naturalnym zapleczem rekreacyjnym Berlina.



Na kartach "Międzymorza" znajdujemy jednak sugestię czegoś wręcz przeciwnego: montowania bloku antyniemieckiego i swoistego "appeasement" (str. 18). Jest to jednak droga prosto do katastrofy narodowej: wojny gospodarczej (celnej) z Niemcami nie bylibyśmy w stanie wygrać, nawet gdybyśmy pozyskali jedynego potencjalnego sojusznika w takiej awanturze - Rosję. A warunki, narzucone nam po przegranej, byłyby bez porównania gorsze, niż to, co możemy uzyskać dzięki sojuszniczym negocjacjom.

Czy chcemy tego, czu nie, kraje Międzymorza nie są dziś w stanie steorzyć ośrodka siły gospodarczej, politycznej ani militarnej zdolnego zrównoważyć nacisk obu sąsiadów, czy nawet samego tylko sąsiada zachodniego. Blok Międzymorza jest nam (nie tylko Polakom) niesłychanie potrzebny, przede wszystkim dla ułatwienia odbudowy systemów gospodarczych i społecznych, a jednocześnie dla zablokowania ekspansji rosyjskiej (także gospodarczej) oraz rozszerzania się na północ Europy "syndromu bałkańskiego". Ale taki blok ma szanse tylko wówczas, gdy będzie miał mocne oparcie na zachodniej flance - czyli w Niemczech. Także dlatego, że oprócz Niemiec - i być może USA - nikt na Zachodzie nie jest naprawdę zainteresowany nowym - ani jakimkolwiek - ładem na Wschodzie Europy.

Wypowiedzmy to w najdrastyczniejszej formie: Międzymorze ma dziś szansę jedynie jako Mitteleuropa. Alternatywą jest Mitteleuropa bez Międzymorza, na nieporównanie gorszych warunkach, albo scenariusz najczarniejszy - powrót rosyjskiego hegemona nie tylko nad Dniepr, ale i nad Wisłę.

Najbardziej oryginalnym elementem "Międzymorza" jest rozdzialik poświęcony inteligencji

Tomasz Szczepański

MIĘDZYMORZE

POLITYKA ŚRODKOWOEUROPEJSKA KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ

kompradorskiej, fatalnie zresztą umieszczony (w części "Kraje ościenne") i - jak zwykle przy pierwszej przymiarce do tematu - zbyt pobieżny i pełen grubych uproszczeń. Zagadnienie to jest jednak ważne i warte obszerniejszych dyskusji, w której sformułuję tu tylko kilka wstępnych uwag. Problem inteligencji i burżuazji kompradorskiej (bo i ta druga już w Polsce istnieje) to nie tyle "salon warszawski", potraktowany zresztą przez autora z niedopuszczalną arogancją wobec ludzi, na ogół znacznie bardziej, niż on dla Polski zasłużonych - to przede wszystkim cała sfera konsultingu (doradztwa gospodarczego), a także różnego rodzaju firm pozornie polskich, faktycznie jednak będących przykrywką będącą dla działania obcego kapitału lub innych obcych ośrodków. Ze wszystkich tych form działalności autor zauważa jedną, w moim przekonaniu - najmniej groźną.

Nie jest bowiem tak, by każda forma "kompradorstwa" była dla Polski szkodliwa - współpraca z obcymi ośrodkami gospodarczymi, finansowymi, intelektualnymi i informacyjnymi jest nam potrzebna wręcz desperacko. Niezbędna jest natomiast bezwzględna jawność, pozwalająca jednoznacznie określić, kto jest kim, czyje reprezentuje interesy i przez kogo jest finansowany. Nie tylko dlatego by tropić skryte inspiracje niemieckich organizacji rządowych i pozarządowych - bardziej po to, by nie umożliwiać dziś właściwie nieskrępowanej działalności najróżniejszych wywiadów oraz organizacji kryminalnych.

Co najmniej bowiem na równi z Niemcami trzeba zainteresowanych "kompradoryzacją" środowisk i instytucji polskich Włochy. zarówno te oficjalne, bardzo żywo i niekoniecznie prostymi drogami działające w naszym kraju, jak i te nieoficjalne, czyli po prostu mafię (niedawne wydarzenia przekonują nb., że granica między nimi bywa płynna). A obok nich ośrodki amerykańskie, brytyjskie, "brukselskie" (wspólnotowo-europejskie), izraelskie, rosyjskie, może już i irańskie... Ośrodki reprezentujące nie tylko rozbieżne, ale często - wręcz przeciwstawne interesy.

Autorowi należy się uznanie za podjęcie tematu i przywrócenie do języka politycznego pojęcia "kompradorstwa", dotychczas znanego tylko specjalistom od tzw. Trzeciego Świata. Jednakże w sytuacji, gdy zagadnienie to zostało wprowadzone do programu Konfederacji Polski Niepodległej, niezbędne jest jak najszybsze opracowanie obszerniejszego i pogłębionego ujęcia tematu.

TADEUSZ ANDRZEJ OLSZAŃSKI

Koncepcje polskich ugrupowań politycznych W SPRAWIE ROZWIĄZANIA KWESTII ROLNICZEJ NA ZIEMIACH LITEWSKO — BIAŁORUSKICH w latach 1918-1922

(2)

Za rozwiązaniem problemu agrarnego opowiedział się również sam Piłsudski. W rozmowie odbytej w maju 1920r. z Osmołowskim, miał temu ostatniemu przekazać, że reformę uważa za pilną ze względów politycznych i gospodarczych. Dodał, iż zasięgiem musi ona objąć przede wszystkim Wołyń i Podole. 5 czerwca 1920r. został wydany przez Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych rozkaz mówiący o konieczności wprowadzenia na Kresach powstrzymywanej dotychczas reformy rolnej. Czyniono odpowiednie przygotowania rozwiązań prawnych, które w myśl ustawy z 10.VII.1919r. zapewnić miały bezrolnym i małorolnym możliwość zdobycia racjonalnych warsztatów pracy. Zimią dla celów kolonizacyjnych i parcelacyjnych miało rozporządzać państwo. Ta zaś pochodzić miała z dóbr państwowych i ziem wykupionych od właścicieli w drodze ustawowego przymusu. "Rozkaz ten - pisał Osmołowski - wywołany sytuacją, miał zapewnić odpowiednią propagandę w związku z toczącą się wojną. Rozkaz ten nie był wykonalny, choćby dlatego, że trzebaby 2.570.000 ha ziemi, aby dopomóc najuboższym rodzinom, co przedtawione zostało Naczelnemu Wodzowi".

W czerwcu 1920r. podczs trwającej ewakuacji Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich (ZCZW) kierownik mińskiego okręgu Towarzystwa Straży Kresowej (TSK) - Marian Świętorzecki zwrócił się pisemnie do polskich władz rządowych z propozycją, by planowana reforma została oparta na zasadach ustanowionych przez Sejm 10.VII.1919r. i ogłoszona w postaci manifestu wydanego przez Naczelnika Państwa. Dodatkowo podał informację o zgromadzeniu ziemian odbytym 16 czerwca, na którym wszyscy obecni wykazali gotowość do parcelacji swoich ziem.

W czerwcu i lipcu 1920r. z postulatami przeprowadzenia reformy występowała prasa PPS i PSL "Wyzwolenie". O szybkie wprowadzenie w życie reformy rolnej na Kresach zabiegało PSL "Piast". Podkreślano wówczas, że reforma winna uwzględnić zadania strategiczne oraz zaspokoić potrzeby miejscowych gospodarstw.

W chwili największego zagrożenia militarnego PSL "Piast" wydało odezwę zapowiadającą darmowe nadania ziemi, w wielkości 15 morgów, szczególnie zasłużonym żołnierzom i rodzinom poległym na wojnie. O konieczności nadania ziemi dla powracających z wojny żołnierzy - pisała również "GAZETA WARSZAWSKA". Nawoływała do tego posunięcia prasa PSL "Wyzwolenia".

Do kwestii reformy rolnej powrócono w czasie odwrotu wojsk radzieckich. Miała ona być przeprowadzona po zajęciu ziem litewsko-białoruskich przez wojska polskie i ustanowieniu władz cywilnych. Ustaleniem zasad reformy zajął się prof. Zdzisław Ludkiewicz. Jego zdaniem ziemie wschodnie mogły dostarczyć 2,5 mln ha gruntów przeznaczonych do parcelacji. Nowe gospodarstwa w wielkości 10-15 ha przeznaczone być miały dla 2.000 rodzin mających przybyć na te ziemie. Pozostała część gruntów miała być rozparcelowana na między miejscową ludność. Podobnie sądził Wacław Olszewicz. Jego zdaniem Białoruś była krajem wybitnie nadającym się pod kolonizację, zwłaszcza na małą ilość gospodarstw i niski poziom kultury rolnej. Za kolonizacją przemawiały olbrzymie zniszczenia wojenne na terenie okręgów mińskiego i grodzieńskiego - pisał Franciszek Bujak. Parcelację miało prowadzić państwo. W pierwszym rzędzie miała ona objąć grunta rosyjskiego banku włościańskiego, dobra apanażowe, majątki spekulantów i osób nie zajmujących się rolnictwem, na końcu grunta ziemian przeznaczone do parcrelacji. Jednocześnie dokonać należało komasacji ziemi i likwidacji serwitutów.

Program agrarny próbował rozwiązać gen. Żeligowski oraz Tymczasowa Komisja Rządząca Litwy Środkowej, wydając dekret nr 39 mówiący o przeprowadzeniu reformy rolnej. Jej celem miało być stworzenie ustroju rolnego opartego na zdrowych i zdolnych do intensywnej produkcji podstawach. Przeprowadzeniem reformy miały się zająć: Główny Urząd Ziemski, Centralna Komisja Ziemska oraz komisje powiatowe i gminne.

Fundusz ziemi składał się z dóbr będących w przeszłości wLasnością pońtwa rosyjskiego, dynastii panującej i jej rodziny, dóbr Banku Włościańskiego i Szlacheckiego, dóbr klasztornych, kapitulnych i kościelnych, oraz innych instytucji publicznych, na- bytych przez urzędy ziemskie z wolnej ręki i w drodze kupna przymusowego. Nabyvać ziemię mogli w pierwszej kolejności: miejscowi bezrolni i małorolni, zwłaszcza inwalidzi wojenni i rodziny poległych. Rozmiary parcel winny wystarczać do zaspokajania potrzeb przeciętnej rodziny, ale nie mogły przekraczać 15 dzieisęcin ziemi. Właściciele nowych gospodarstw nie mogli dokonać ich podziału ani odstąpić gospodarstwa innej



Koncepcje polskich ugrupowań politycznych W SPRAWIE ROZWIĄZANIA KWESTII ROLNICZEJ NA ZIEMIACH LITEWSKO — BIAŁORUSKICH w latach 1918-1922 (2)



osobie. Wszelkie zmiany dokonywać się mogły jedynie za zgodą urzędu ziemskiego. Dodać należy, iż dekret nr 39 został wydany, gdy sytuacja pilityczna na Litwie Środkowej nie była rozstrzygnięta. Nadanie mocy obowiązującej polskim przepisom na tym terenie było niewykonane i niewskazane ze względów politycznych.

Dekret o reformie rolnej na Litwie Środkowej poprzedził nieco ustawę o nadaniu ziem żołnierzom wojska polskiego z 20.XII.1920r. W podjętej przez Sejm ustawie o osadnictwie wojskowym wyraźnie powiedziano o nieodpłatnym przekazaniu ziemi jedynie wyróżniającym się w walce żołnierzom. Pozostałe osoby otrzymały ziemię na zasadzie aktu kupna i sprzedaży.

Spłata długu miała nastąpić w ciągu 30 lat począwszy od piątego roku nadania. Państwo zapewniało osadnikom pomoc w naturze i gotówce. Kandydatów do otrzymania ziemi kwalifikowały władze wojskowe. Gospodarstw nie wolno było dzielić, sprzedawać bez zezwolenia urzędu ziemskiego przed upływem 25 lat od daty nabycia. Do przeprowadzenia nadań powołano specjalne komitety.

Oceniając ustawę Jan Dąbski podkreślił, że stara się ona rozwiązać trzy zagadnienia: kolonizację Kresów Wschodnich, obdzielenie ziemią żołnierzy polskich oraz zagospodarowanie odłogów. Dalej Dąbski stwierdził: "Jestem pewny, że spokojny chłop białoruski nie będzie miał nic przeciwko temu, ażeby ziemie leżące odłogiem, których on sam obrobić nie może, bo ziemi ma dość, będą nadane żołnierzowi polskiemu, te ziemie, które on od inwazji bolszewickiej bronił. Wierzę mocno, że chłop małorolny lub bezrolny będzie też brany pod uwagę i nie będzie sam skrzywdzony".

Zdaniem "ROBOTNIKA" ustawa o osadnictwie wojskowym poprawiała dolę setkom osób, dając im możliwość pracy. Należało jednak poczynić odpowiednie kroki celem zaspokojenia potrzeb agrarnych miejscowej ludności białoruskiej. Jako likwidację pustostanów, wzmocnienie elementu polskiego odebrał ustawę Stanisław Głąbiński.

Związek Ludowo Narodowy zgodził się na przyjęcie rezolucji mówiącej, by ziemie w pierwszej kolejności nadawano żołnierzom pochodzącym z ziem wschodnich, w pobliżu miejsc ich zamieszkania.

Zdecydowanie negatywnie ustawę ocenili ziemianie krajowcy. Ich zdaniem poważnie naruszała ona stosunki na ziemiach litewsko-białoruskich i mogła być przyczyną licznych konfliktów między ludnością autochtoniczną a przybyłą.

Krytycznie ocenili ustawę ziemianie. "Ojczyzna miała wynagrodzić za zasługi dla niej niesione, ale niestety z cudzej kieszeni". Za wielką niesprawiedlllliwość uznał Zygmunt Domański odebranie ziemi "...ludziom, którzy mieli jej więcej, lecz sami walczyli na froncie. Jeśli taką decyzję podjęto, to ziemię należało nadać odpowiednio przygotowanym osobom". Często ziemianie podkreślali, iż w wyniku ustawy o osadnictwie ziemię otrzymały osoby niekompetentne. "W powiecie nieświeskim zasłynął fakt, bodaj fryzjer z zawodu otrzymał 12 ha ziemi zupełnie nie zabudowanej - spryciarz nie martwił się. Zawarł umowę z 12 chłopami z sąsiedniej wsi. Każdemu gospodarzowi wydzierżawił hektar ziemi, a zamiast tenuty dzierżawnej, chłop zobowiązał się do goszczenia go u siebie i żywienia przez miesiąc. Młodzieniec wkrótce się rozleniwił i rozłajdaczył, że gdy później zaczęto doprowadzać do porządku sprawę osadnictwa wojskowego, wylano go na zbity łeb".

Tego typu przykłady nie mogły działać konstruktywnie na miejscowe społeczeństwo, ani też budzić jego zadowolenia. Istniały wprawdzie instrukcje mówiące o konieczności unikania przez osadników konfliktów z autochtonami, lecz w rzeczywistości nie znalazły one zastosowania. Raporty TSK wykazują, iż od momentu realizacji ustawy o osadnictwie nastrój ludności białoruskiej ulegał stałemu pogarszaniu.

Do marca 1921r. na cele osadnictwa komitety nadawcze przekazały 200.000 morgów ziemi. Najszybciej szła praca w powiecie krzemienieckim. Jednocześnie zaczęto rozchodować przyznane na te cele środki kredytowe (2 mld Mk). W 1921r. powstało biuro porad dla osadników. Do jego zadań należało: zbieranie informacji o warunkach emigrantów polskich za granicą i osadników na Kresach, listowne udzielanie porad kandydatom na osadników, udzielanie zapomóg itp. W tym to biurze sformułowana została zasada mówiąca, że ludność białoruska nie traci na osadnictwie, lecz przeciwnie zysku je wiele przez kontakt z polską kulturą.

(cdn)

KRYSTYNA GOMÓŁKA

RZĄD WŁADYSŁAWA GRABSKIEGO WOBEC BIAŁORUSINÓW (1923-1925) (2)*

MICHAŁ KURKIEWICZ

PREMIER I JEGO RZĄD (19.XII.1923-14.XI.1925)

Był to gabinet nietypowy dla Polski przedmajowej, przede wszystkim ze względu na jego długie życie; w latach 1921 - 1926 przeciętny czas istnienia rządu wynosił 8 miesięcy.

Grabski był rzeczywistym szefem rządu i, wedle krytycznej opinii współczesnej, jego ministrowie musieli się ograniczać do roli referentów.

Rząd, powołany jako gabinet fachowców dla dokonania reformy walutowej, zdołał narzucić sejmowi swój program prac legislacyjnych (i nadzwyczajne pełnomocnictwa skarbowe, i - dotyczące mniejszości - ustawy językowe, i ustawa o reformie rolnej były zaprojektowane przez rząd).

W powoływaniu ministrów, premier stosował zasadę równoważenia wpływów lewicy i prawicy. Jak pisał w swoich pamiętnikach Maciej Rataj, takimi "asami"gabinetu, równoważącymi się i zabezpieczającymi boki, mieli być: minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, narodowy demokrata Stanisław Grabski oraz związany uprzednio z Polskim Stronnictwem Ludowym "Wyzwolenie", minister bez teki, Stanisław Thugutt. Innym kryterium powoływania ministrów była działalność kandydatów w polskich organizacjach w Rosji w okresie I wojny światowej (i być może, datująca się z tego czasu, znajomość z premierem). Warunek ten spełniali: minister komunikacji - Kazimierz Tyszka, minister spraw wewnętrznych - Władysław Raczkiewicz, podsekretarz stanu do spraw kresowych w MSW - Stefen Smólski i minister reform rolnych - Wiesław Kopczyński. Premier lubił wreszcie mieć w rządzie swoich bliskich (Stanisław Grabski był jego bratem, a minister przemysłu i handlu, Józef Kiedroń - szwagrem).

Na początku Władysław Grabski wytyczał ogólne założenia polityki państwa wobec Kresów (później to się zmieniło i występował z własnymi projektami). Uważał, że dla zwalczania zamieszek, wywoływanych w dużej mierze przez czynniki wewnętrzne, trzeba usprawnić i wzmocnić aparat państwowy. Grabski nie spodziewał się, że inwestycje gospodarcze przekonają ludność obcoplemienną do państwowości polskiej.

Sądził, że polityka narodowościowa nie powinna polegać na robieniu ustępstw tym, którzy o nie zabiegają. Ustępstwa powinny - jego zdaniem - wzmacniać siłę państwa i jednocześnie wytwarzać przyjazne uczucia mniejszości wobec społeczeństwa polskiego. I, najważniejsze, że reformy nie mogą zagrozić pozycji żywiołu polskiego na Kresach.

POLE MANEWRU RZĄDU

Opracowanie koncepcji reform premier powierzył Thuguttowi i Stanisławowi Grabskiemu. Z tego względu ich poglądy na kwestię białoruską zasługują na omówienie. Punktem wyjścia rozważań Stanisława Grabskiego było stwierdzenie, że nie ma narodowości białoruskiej i nie należy jej tworzyć, a zatem - jak twierdził - trudno mówić o wynaradawianiu Białorusinów, bo nie można wynaradawiać kogoś, kto nie ma świadomości narodowej i jest "tutejszy". W związku z tym kwestia białoruska jest to kwestia odzyskania, ponownego zespolenia ziem białoruskich z narodowym terytorium polskim. To zaś będzie możliwe, gdy żywioł polski uzyska na Kresach stanowczą przewagę gospodarczą i kulturalną. Uważał, że w tym celu trzeba połączyć plan kolonizacji ziem wschodnich z reformą rolną; należało stworzyć możliwość odpływu na Wschód dla ludności chłopskiej z przeludnionej Polski centralnej. Zarazem jednak miejscowa ludność nie powinna być całkowicie odsunięta od korzyści z reformy (wyjątek robił dla ludności nielojalnej wobec państwa). Osadnictwo polskie powinno skupiać się na ważnych strategicznie obszarach i wokół istniejących już polskich ośrodków. St. Grabski był przeciwnikiem osadnictwa wojskowego na Kresach... w jego dotychczasowej postaci, gdyż uważał je za nieefektywne.



Była to, typowa dla Naroдodwej Demokracji, koncepcja unifikacyjna; ludność niepolska, w zamian za awans gospodarczy i kulturalny, miała - w dalszej perspektywie - zapłacić wynarodowieniem.

Thugutt uważał, że naprawa stosunków na Kresach wymaga przede wszystkim odbudowy gospodarczej i poszanowania prawa. W jednym ze swoich ówczesnych wywiadów mówił: "...Trzeba się zdobyć przede wszystkim, samym z nędzą walcząc, na wielki wysiłek materialny ...Trzeba ludności wsi i miast dać kredyt ...Niekiedy trzeba zdjąć z jej pleców wszelki ciężar podatkowy, bo ona nawet najmniejszego udźwignąć nie może ...Przy rozdziale ziemi, idącej na parcelację, trzeba zdobyć się na najwyższą sprawiedliwość w stosunku do mniejszości. Odrzucając niedorzeczne teorie o zamkniętych dla Polaków terenach lokalnych, trzeba przede wszystkim pamiętać, że usunięcie miejscowego chłopa od dobrodziejstw reformy rolnej byłoby z naszej strony wypowiedzeniem mu wojny, która musiałaby się toczyć do zupełnej eksterminacji. Trzeba się w tej sprawie wznieść ponad wszelkie sentymenty i uprzedzenia do wysokości istotnego interesu państwa ... Trzeba zrozumieć, że wszystkie narodowości, zamieszkałe na ziemiach polskich, mają już swoje ośrodki krystalizacyjne, że walczyć z ich rozwojem jest sprawą niemądrą i zgubną, dla nas zgubną. Istota zagadnienia nie leży w tym, czy zdołamy powstrzymać powstanie i rozwój narodu białoruskiego lub ukraińskiego, tylko w tym, czy te narody będą powstawały i krystalizowały się za Polską, czy przeciw Polsce. We wszystkich tych poczynaniach trzeba odnaleźć... właściwy sposób, właściwe metody pracy i właściwe tempo. Nie narzucać narodowi polskiemu rozwiązań, do których jego myśl polityczna nie dojrzała. Nie drażnić jego uczucia narodowego, które po wiekowej niewoli jest nieufne, trwożliwe, niekiedy mało poddające się kierownictwu zimnego rozumu stanu..."

Thugutt, mimo że opowiadał się za liberalnym traktowaniem mniejszości, wykluczył jednak możliwość uzyskania przez nie autonomii terytorialnej.

Poglądy Grabskiego i Thugutta na kwestię białoruską wyznaczały zaróno pole manewru rządu, jak i stanowiska głównych obozów politycznych. Program PSL "Piast" w odniesieniu do Kresów różnił się nieznacznie od stanowiska ND. "Piastowcy" popierali osadnictwo wojskowe (zawieszone w końcu przez rząd Grabskiego), chcąc wśród osadników pozyskać klientelę wyborcza. Zabiegali u premiera o ulgi kredytowe i podatkowe dla osadników. Zwykle robił to osobiście Andrzej Witos, który sam miał gospodarstwo na Wschodzie (stąd jego późniejszy udział w PKWN-ie, po tym jak spędził kilkanaście miesięcy w Republice Komi). Pochodzące z początku 1924r. programy polityczne, zarówno Polskiej Partii Socjalistycznej, jak i PSL "Wyzwolenie" domagały się autonomii terytorialnej dla mniejszości: ukraińskiej i białoruskiej. Bliscy wówczas PPS piłsudczycy, tacy jak Leon Wasilewski, czy Tadeusz Hołówko deklarowali, że



 WOBEC BIAŁORUSINÓW (1923-1925)

chcą by obszary zamieszkałe przez te społeczności, stały się strategicznym przedpolem Polski wobec Rosji. Nie można jednak powiedzieć, aby piłsudczycy poważnie traktowali Białorusinów jako forpocztę antyrosyjską, gdyż nie wyznaczyli im żadnej roli w realizacji koncepcji prometejskiej. Hołówko, na początku 1926r., doprowadził do powstania w Paryżu organizacji "Prometeusz". jednoczyła ona antysowieckie grupy emigracyjne: gruzińskie, ukraińskie, azerskie, turkmeńskie, górali kaukaskich, Tatarów krymskich i kazańskich i innych. O ile nie dziwi nieobecność przedstawiecieli wschodniogalicyjskich Ukraińców w "Prometeuszu", to brak nawet śladu tworzenia sekcji białoruskiej jest zastanawiający (tym bardziej, że - jak sądzę - można by liczyć na udział naprzykład gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza).

Mimo wszystko, to nie ideologia polityczna, a literatura oddziaływała na świadomość społeczeństwa polskiego w sposób decydujący. Trzeba pamiętać, że znaczna część twórczości literackiej, odgrywającej jakąś rolę w mitologii narodowej, związana jest z Kresami. Stanisław Cat-Mackiewicz tak pisał w "Słowie" z okazji sprowadzenia do Polski prochów Henryka Sienkiewicza: "...Stepy ukraińskie i bory litewskie to tło, na którym rozpiął Sienkiewicz upoetyzowanie naszej historii ...Dlatego też nazywam Sienkiewicza poetą imperializmu polskiego ...Szum skrzydeł talentu Sienkiewicza zagłuszył wszystkie racjonalne refleksje". To wszystko prawda, tyle że zapatrzenie w zmitologizowaną przeszłość (a taką operowała "Trylogia") nie pomagało w kształtowaniu polityki XX-wiecznego państwa.

USTAWY JĘZYKOWE

W kwietniu 1924r. rząd postanowił uporządkować, prowadznone dotychczas dość chaotycznie, prace nad poprawą sytuacji ma Kresach. W tym celu, dla opracowania projektów najważniejszych ustaw, premier powołał tzw. Komisję Czterech. W jej skład weszli: St. Grabski, St. Thugutt (którzy byli w tym gremiun najważniejsi), a ponadto Henryk Leowenherz (lwowski adwokat, do 1922r. w PPS, potem bezpartyjny piłsudczyk) i Eugeniusz Starczewski (ziemianin z Wołynia, członek PSL "Piast"), którego w obradach komisji często zastępował poseł Władysław Kiernik, również z "Piasta". Komisja Czterech była pomyślana jako organ doradczy rządu. Faktycznie jednak opracowane przez nią projekty ustaw wpłynęły bez zmian do laski marszałkowskiej. Komisja odbyła 15-18 posiedzeń. Efektem jej pracy były trzy projekty ustaw: o języku państwowym i języku urzędowania rządowych i samorządowych władz administracyjnych; o języku urzędowania wewnętrznego i zewnętrznego sądów, urzędów prokuratorskich i notariatu oraz projekt ustawy zawierającej niektóre postanowienia o organizacji szkolnictwa.

Ustawa o języku urzędowania władz administracyjnych i samorządowych zapowiadała, że na obszarze woj. poleskiego, nowogródzkiego i wileńskiego oraz powiatu grodzieńskiego i wołkowyskiego woj. białostockiego władze te zobowiązane są przyjmować podania od ludności w języku białoruskim. Miały na nie odpowiadać w języku państwowym, a na życzenie petenta - w dwóch językach. Ciała samorządowe mogły same decydować o języku obrad, a w obrębie jednego województwa mogły prowadzić korespondencję w języku niepaństwowym. Obwieszczenia powinny być - w myśl ustawy - sporządzane w obu językach. Choć przepisy te nie obejmowały kolei i poczty, to dopuszczały użycie języka niepaństwowego w kasach kolejowych i przy okienku pocztowym.

Ustawa o języku urzędowania sądów, prokuratury i notariatu dawała stronom i adwokatom prawo użycia języka macierzystego (niepaństwowego) w mowie. Dopuszczalne było korzystanie z pomocy tłumacza. Użycie języka niepaństwowego w piśmie wymagało załączenie przekładu na język polski. Orzeczenia i wyroki sądowe, sporządzone po polsku, mogły być na rządanie stron tłumaczone. Wpisy do ksiąg wieczystych i rejestrów handlowych mogły być dokonywane w języku niepaństwowym. Również notariusze mogli sporządzać akty prawne w tym języku.

Najwięcej kontrowersji wywołała ustawa szkolna, której projekt napisał St. Grabski (wtedy nie był jeszcze ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego). Ustawa zezwalała na tworzenie powszechnych szkół prywatnych z językiem wykładowym niepolskim. Natomiast rodzice uczniów szkół państwowych i samorządowych wszystkich szczebli musieli deklarować, że chcą, by ich dzieci pobierały naukę w języku macierzystym. Następnie deklaracje należało poświadczać w urzędach gminnych. Ustawa w sposób niejednakowy traktowała Polaków i nie-Polaków, choć byli obywatelami tego samego państwa. Na przykład w odniesieniu do szkół powszechnych: rodzice co najmiej 40 dzieci na obszarze gminy musieli złożyć deklaracje, że żądają nauki w języku białoruskim. Jeśli takiego żądania nie było, nauka - w myśl ustawy - powinna się odbywać w języku polskim. Jeśli zaś oprócz tych rodziców 40 dzieci białoruskich, było co najmiej 20 dzieci, których rodzice żądali nauki w języku polskim, wykład miał być dwujęzyczny (przy czym połowa godzin lekcyjnych była przeznaczona na naukę w języku niepaństwowym).

Ustawa gwarantowała zakładanie państwowych, dwujęzycznych seminariów nauczycielskich o poziomie dostatecznym dla późniejszego prowadzenia zajęć w szkole powszechnej z białoruskim językiem wykładowym.

Sejm przyjął ustawy 31.VII.1924r. przy ostentacyjnej nieobecności posłów z Bloku Mniejszości Narodowych. Same ustawy należałoby uznać za dość liberalne, choć ta ocena powina być zweryfikowana przez późniejszy bieg wydarzeń, który potwierdził obawy posłów niepolskich, że prawa mniejszości nie będą respektowane. Dotyczyło to zwłaszcza ustawy szkolnej. Rozporządzenie ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego z 7. I. 1925r. określiło tryb starań o szkołę w języku niepolskim. Skomplikowane procedury ograniczały stosowanie ustawy i uzależniały je od dobrej woli administracji kresowej, której zresztą nie było. W 1925r. rodzice złożyli 16.000 podań. Domagali się utworzenia 400 szkół białoruskich. Powstało 27 szkół polskich i 15 dwujęzycznych.

Dalej; St. Grabski, już jako minister oświaty, wydał drugie rozporządzenie do ustawy szkolnej. Dotyczyło ono rozkładu godzin w dwujęzycznych szkołach powszechnych. W języku macierzystym dzieci miano wykładać tylko religię i ten język. Polski, geografię i historię - tylko po polsku. Wszystkich innych przedmiotów uczono w obu językach.

Rozporządzenie Grabskiego było kruczkiem prawnym, umożliwiającym obchodzenie ustawy szkolnej. W polskiej historiografii ustawę tę nazywa się "lex Grabski", gdyż St. Grabski sam ją - jako ekspert - opracował, a następnie - już jako minister - wykonał.

Sądzę, że winni temu byli również posłowie mniejszości, zwłaszcz białoruscy i ukraińscy. Odrzucając ustawy językowe w całości nie sprawdzili się politycznie, nie zastosowali taktyki "brać, nie kwitować".

Thugutt tak to później opisywał: "...Ale gdyby mniejszości i lewica posłuchały wówczas mej rady i postarały się o stworzenie urzędu kontrolującego wykonanie ustaw, oczywiście urzędu niezależnego, nie doszłoby zapewne do tego, że musiałem się później wstydzić mego optymizmu, a podpis pod źlo wykonaną ustawą szkolną wycofać..."

(cdn)

MICHAŁ KURKIEWICZ

* początek patrz w DYSKUSJA. DYSKUSIJA NR 1, czerwiec'93

Redakcja DYSKUSJI

Z zaciekawieniem i zadowoleniem przeczytałem pierwszy numer DYSKUSJI zaczynając od strony ostatniej czyli od artykułu "Ad redakcyi".

To pismo jest potrzebne jako mobilizująca konkurencja dla CZASOPISA i jako jego uzupełnienie.

Należę do Polaków, którzy zdają sobie sprawę z tego co zawdzięczają narodowi białoruskiemu. Nie ma drugiego narodu, który dałby nam większe skarby niż Białorusini.

Jak wyglądałaby nasza kultura i nasza historia bez Moniuszków, Sienkiewiczów, Niemcewiczów, Mickiewiczów, Syrokomli, Kościuszków, Kniaziewiczów, Chodkiewiczów, Wańkowiczów, Sapiehów czy Popiełuszków. Nawet na czele Powstania Chochołowskiego, u stóp Tatr, setki kilometrów od Białorusi, stali Kmietowicz i Andrusikiewicz. Przecież to wszystko ludzie, których korzenie wywodzą się z Białorusi. Może właśnie na tle odejścia białoruskiej szlachty i arystokracji do polskiej wspólnoty zrodziła się gorycz, która przebija z lektury CZASOPISA (...).

Liczę na to, że DYSKUSJA będzie pisała nie tylko o tym co dzieliło nas w przeszłości, ale i o tym co łączyło oraz o teraźniejszości, w której nie powinno nic nas dzielić.

ANDRZEJ IZDEBSKI
Kraków

do nas napisali

Szanowna Redakcjo!

Z serca dziękuję za przysłany na mój adres pierwszy numer czasopisma "Dyskusja - Dyskusija". Przy tej okazji pragnę wyrazić uznanie i solidarność wobec idei, której pismo to ma służyć(...)

Pochodzę z Zachodniej Białorusi (z Baranowicz), chociaż z rodziny z obu stron pochodzącej z Polski. W latach 1941-42 uczyłem się w szkole białoruskiej. Zatem po białorusku rozumiem, czytam "Niwę", ale pisać w tym języku trochę się krępuję. Zwłaszcza, że zasady pisowni, gdy uczyłem się ich, pochodziły z okresu "Naszaj Nivy", a teraz stosuje się zasady wprowadzone przez władze sowieckie. Ale też wiele zapomniałem. Jednakże należę do tych Polaków, którzy interesują się Białorusią i wiele czasu poświęcam, aby poszerzyć wiadomości o tym kraju. Interesuję się nim z wielką sympatią. Więcej: uważam ten kraj za moją drugą Ojczyznę.(...)

Byłbym bardzo rad, gdyby okazało się, że Towarzystwo POMOST jest tym, na które czekają tutaj sympatycy Białorusi i zwolennicy dobrych stosunków polsko-białoruskich.

WŁADYSŁAW E. KLIMEK
GORZÓW WLKP.

Szanowna Dyskusjo!

Z uwagą przeczytałem Wasz miesięcznik, który otrzymałem od pana Borkowskiego z POMOSTU.

To, co zostało napisane na łamach tego czasopisma, uświadomi niektórym poważnym ludziom, kim są naprawdę od urodzenia. Bardzo się cieszę, że powstała kolejna polsko - białoruska gazeta, która nie zaszkodzi dla CZASOPISA, a tym bardziej dla NIWY, która ze swoją bogatą historią ma swoich stałych czytelników. Sądzę, że również DYSKUSJA zyska sobie duże grono stałych czytelników zarówno wśród Białorusinów jak i Polaków. Zawsze trudne są pierwsze chwile, gdy ukazują się pierwsze numery. Ileż polskich czasopism zbankrutowało z powodu braku czytelników. Ja jednak myślę, że utrzymamy się wraz z POMOSTEM wśród renomowanych miesięczników.

Życzę ostrego pióra młodym dziennikarzom(...).

Chciałbym zostać stałym korespondentem DYSKUSJI a także jej stałym prenumeratorem.

ANDRZEJ GAWRYLUK
OLSZTYN

Serdecznie dziękujemy p. Gawrylukowi za przysłane materiały, które w miarę możliwości będziemy drukować w następnych numerach DYSKUSJI. Szczególne podziękowania należą się przede wszystkim za nie publikowaną jeszcze nigdzie "Kronikę Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego w Olsztynie".

REDAKCJA

my praczytali

Tylko nie wyżucajcie mojego listu, przeczytajcie do końca i zastanówcie się. Od dawien dawna czytam "Niwę" i w ostatnim czasie wielu rzeczy nie rozumiem. Kiedyś "Niwa" pisała o sprawach gospodarskich, o naszych bohaterach, którzy walczyli z sanacyjnymi i hitlerowskimi faszystami. Teraz jakieś naśmiewanie się z Lenina i komunistów. Jeżeli bylibyście dziećmi Białorusinów, to wiedzielibyście, że to właśnie komuniści nauczyli nas czytać i pisać, dali nam wszystkim najeść się do syta. Tylko domyślałem się, że w "Niwie" jest coś nie tak. Oczy otworzył mi Aleksander Barszczewski na zjeździe Towarzystwa (Białoruskiego Tow. Społeczno-Kulturalnego - przyp. red.), na którym ja byłem delegatem. To bardzo mądry człowiek. Powiedział on, co oni robili i jak wyście im przeszkadzali gdzieś w ministerstwach, nic nie piszecie o ich ciężkiej pracy. Na tym zjeździe zrozumiałem, że jesteście zdrajcami i łajdakami, i niegodni jesteście takich ludzi jak Barszczewski, Syczewski i Cimoszewicz nawet w d... pocałować. To właśnie oni - prawdziwi Białorusini – bronią nas przed wrogami i oni umieją to robić.

Zgadzam się z tym co mówił Barszczewski, że wy - tam w "Niwie" - to tylko błoto i szumowina. Za żydowskie pieniądze rozbijacie jedność Białorusinów. Ale nasi chłopcy zrobią z wami porządek, tak jak zrobili porządek z komputerami, po 


Малюнак Кастуся Кіпеня

Naviny BNF, 1-25 sakavik '93, nr 3